Nr 26. Kraków, dnia 25 Czerwca 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 5 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 10 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Do Czytelników.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki »Piasta«!

Mimo bardzo ciężkich warunków, wytworzonych wojną, wydawnictwo »Piasta« spełniło w zupełności obowiązki, jakie na niem ciężyły. »Piast« w najcięższych nawet chwilach nie przestał wychodzić, ale przeciwnie, zjawiał się stale i zjawia się dotąd co niedziela wśród ludu polskiego, niosąc każdemu dobrą radę, wyjaśnienia, wskazówki, informując o tem, co się w świecie dzieje, co słychać na polu walk, co słychać z żołnierzami, którzy poszli w pole i t. d. Rozpowszechnienie »Piasta«, który dzisiaj znajduje się w każdej bez wyjątku wsi polskiej w naszym kraju, jest dowodem, jak pismo nasze było ludowi potrzebne, jakie ludowi oddaje usługi.

»Piast« jest własnością chłopów. Wydaje go Ludowe Towarzystwo Wydawnicze, w skład którego wchodzą chłopi; każdy z Was może do niego należeć, jeśli tylko kupi udział, który kosztuje 50 koron. Jako pismo ludowe, własnością tego ludu będące, »Piast« nie stoi w niczyjej służbie, prócz w służbie dla ludu i zdany jest na sam lud. Nie bierze żadnych subwencyi, żadnych zapomóg, utrzymuje się sam, a nie obliczony na zyski, rozwija się ciągle, bo wszelkie zyski obraca się na ulepszanie i powiększanie pisma.

Sami widzicie, drodzy Bracia i Siostry, że gdy wszystkie pisma ludowe zmniejszyły swoją objętość, »Piast« ją powiększył, bo wydawnictwu chodziło i chodzi o to, aby każdy czytelnik znalazł w »Piaście« wszystko, czego potrzebuje, a na to trzeba dziś dużego pisma.

Wojna, jak wiadomo, wywołała w państwie austro-węgierskiem ogólna drożyznę. Niema prawie rzeczy, za którą by się dzisiaj nie płaciło drożej, niż przed wojną. Drożyzna wszystkiego odbiła się oczywiście i na pismach. Ceny farb drukowych poszły w górę o 200 procent, cena papieru gazetowego wzrosła o blisko 150 procent. Gdy jeszcze w roku ubiegłym wagon papieru kosztował 2700 koron, dzisiaj ten sam wagon kosztuje 5700 koron. Nic dziwnego, że wszystkie pisma codzienne w ciągu bieżącego roku już trzy razy podnosiły ceny numeru i prenumeraty, a przecie są one prawie dwa razy mniejsze, niż »Piast«.

Myśmy nie podnosili ceny, bo, nie licząc na zyski, chcieliśmy tylko wiązać koniec z końcem. Jednakowoż w ostatnich czasach tak znowu poszły w górę ceny papieru i wszelkich rzeczy, potrzebnych do wydrukowania i wysłania gazety, że nie mogąc narażać pisma na stratę, stanęliśmy wobec dwóch ewentualności: albo zmniejszyć objętość »Piasta«, albo cenę jego podnieść.

Na zmniejszenie objętości nie pozwala dzisiaj nawał materyału, który trzeba w »Piaście« dawać. Dzisiaj lud polski musi mieć pismo duże bo za dużo jest ciągle spraw ważnych, które lud znać powinien i musi. Wobec tego zdecydowaliśmy się nie zmniejszać objętości „Piasta", ale podwyższyć cenę numeru i cenę prenumeraty. Podwyżka jest bardzo niewielka, ale w każdym razie pozwoli nam ona dalej wydawać pismo w tej wielkości, jak dotąd, i stale je ulepszać.

„Piast" kosztować będzie od dnia 1 lipca b. r

12 halerzy za numer,

zaś prenumerata »Piasta«

6 koron na rok,
3 korony na pół roku.

Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy i Czytelniczki »Piasta« zrozumią i należycie ocenią tę podwyżkę, bo widzą, że wszystko ogromnie w ostatnich czasach podrożało, że więc i pismo nie może kosztować tyle, ile kosztowało przed wojną, bo papier droższy, farba droższa, ludzie drożsi, sznurek droższy, a przecie pismo takie, jak »Piast« nie może liczyć na żadne subwencye, bo musi iść i idzie drogą uczciwą, wierne idei i dbające o to, aby nigdy nie zboczyć z drogi uczciwości, prawdy i prawdziwej służby dla ludu.

Zwracamy się więc do wszystkich Braci i Sióstr z gorącą prośbą, by nam i nadal nie szczędzili poparcia, jakiem nas dotąd darzyli, ale rozszerzali »Piasta« wśród znajomych, zachęcali do czytania i prenumerowania go, bo mogą być święcie przekonani, że »Piast« jak dotąd, tak i nadal będzie stał na straży interesów ludu, a Redakcya dokładać będzie starań, aby pismo było coraz lepsze.

Wszystkich Braci i wszystkie Siostry, którzy **mieli prenumeratę zapłaconą do końca czerwca, prosimy gorąco, aby w lipcu odnowili prenumeratę.** Wszyscy otrzymają **czeki**, zapomocą których będą mogli prenumeratę wysłać. Część Czytelników i Czytelniczek, którym się prenumerata kończy, otrzyma czeki w tym numerze, część w następnym, reszta w trzecim.

Nie zwlekajcie, drodzy Bracia i Siostry, ale spieszcie z zapłaceniem prenumeraty, bo w ten sposób ułatwicie nam ogromnie postaranie się o odpowiednie zapasy papieru i ułatwicie nasze dążenie do jak największego rozrostu «Piasta«.

Los Waszego »Piasta« jest w Waszych rękach, Czytelnicy i Czytelniczki! Waszą jest rzeczą udowodnić przed Braćmi z Królestwa i przed światem, że lud polski w Galicyi potrafi sam się starać o pismo, które jest jego chlubą, które już nietylko w kraju, ale i poza jego granicami, zyskało sobie powszechne uznanie.

Za Wydawnictwo »Piasta«:

Jakób Bojko. *Andrzej Sredniawski.*

SPRAWA POLSKA.

Mimo wszystkich nieszczęść, jakie spadły na nasz naród z powodu wojny europejskiej, to jedno napawa nas otuchą i dodaje odwagi do zniesienia wszystkich ciosów, jakie na nas spadają wskutek wojny, że **sprawa polska**, w miarę trwania wojny, **coraz jaśniej się uwypukla**, że dzisiaj o rozwiązaniu sprawy polskiej mówi się z trybun parlamentarnych, że prawie wszyscy kierujący dyplomaci w tej sprawie już głos zabierali i stale zabierają i że dzisiaj już można mieć nadzieję, iż dążenia i pragnienia wszystkich Polaków zostaną po tej wojnie spełnione. To jedno bowiem można już dzisiaj powiedzieć, że **sprawa polska wybija się jako jeden z zasadniczych warunków pokoju**

Okazało się w tej wojnie dowodnie,

że gdyby Polska jako państwo samodzielne istniała, to ta wojna światowa, przynajmniej w takich rozmiarach, jak obecna, nie byłaby poprostu możliwą. Jeśli więc celem tej wojny jest zabezpieczenie ludzkości przed drugą taką wojną, to rozwiązanie sprawy polskiej w myśl pragnień całego narodu i wymogów sprawiedliwości jest pierwszym tego zabezpieczenia warunkiem.

Hasło odbudowy państwa polskiego podniesione zostało w ciągu wojny już kilkakrotnie. Czwórporozumienie, chcąc sobie zjednać Rosyę, zgodziło się na to, że Polska ma się dostać pod rządy rosyjskie. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz obiecywał też Polakom zjednoczenie, oczywiście pod berłem rosyjskiem. Nic dziwnego, że naród polski, który skutki rosyjskiej polityki i rosyjskiego panowania odczuł na sobie tak, jak żaden naród na świecie, nie zapalił się wcale do tej idei. — Polacy w Galicyi zajęli jasne stanowisko przeciw Rosyi, Polacy w Królestwie nie stanęli wcale po stronie rosyjskiej, przeciwnie, wśród nich wytworzyła się wyraźna oryentacya polska, zmierzająca do odzyskania samodzielności państwowej. — Kanclerz Niemiec dwukrotnie oświadczył, w parlamencie, że Polska nigdy już nie wróci do Rosyi, że o losie jej zadecydują mocarstwa centralne. Jak zadecydują, tego nie powiedział, ale sama zapowiedź, że ziemie polskie, odebrane Rosyi, do niej nie wrócą, zawiera w sobie wiele treści. W parlamentach francuskim, włoskim i angielskim sprawa polska była niejednokrotnie poruszana. W ostatnich zaś czasach w prasie tych trzech państw pojawił się cały szereg artykułów, orędujących za niepodległością Polski, co jest tem znamienniejsze, że rządy tych państw do dziś dnia uważają sprawę polską za wewnętrzną rosyjską.

Rząd austro-węgierski do tej pory nie złożył w sprawie polskiej żadnego oświadczenia. Koło polskie przedłożyło w ubiegłym tygodniu ministrowi spraw zagranicznych, baronowi Burianowi i prezydentowi ministrów hr. Stürgkhowi wielki **memoryał**, w którym w słowach stanowczych przedstawiło nadzieje i żądania narodu polskiego w naszym kraju w sprawie rozwiązania sprawy polskiej. W ubiegłym tygodniu węgierskie stronnictwa opozycyjne przez usta znakomitego męża stanu hr. Andrassy'ego poruszyły w Sejmie sprawę polską w sposób bardzo stanowczy. Hr. Andrassy podniósł, że „Węgrzy stoją również na stanowisku, że **Polska nigdy nie może dostać się z powrotem pod tyranię**

Rosyi, muszą jednakże pójść jeszcze dalej i oświadczyć, **że nie zgodzą się na żadne rozwiązanie, któreby Polskę poddać mogło nowemu ćwiartowaniu i nie mogą się zgodzić, by Polskę jeszcze raz podzielono**, w sprawie polskiej bowiem honor monarchii i jej sprzymierzeńców wymaga, by wyparcie Rosyan z Polski nie miało charakteru zdobywczego, lecz charakter oswobodzenia". Prezydent ministrów węgierskich, hr. Tisza, w odpowiedzi na to oświadczenie, powiedział, że „oświadczenie kanclerza Niemiec mogło nastąpić tylko w porozumieniu z ministrem Burianem. Sprawa polskiego narodu jest sprawą, która u każdego miłującego wolność człowieka budzi najgłębsze sympatye, zaś u narodu węgierskiego z podwójną siłą. Te uczucia podziela także w pełnej mierze rząd węgierski. Wobec tego mogę zapewnić, zakończył hr. Tisza, że każdy czynnik kompetentny w monarchii będzie się starał, **aby sprawa polska była uregulowaną według możności przy najdalej idącem uwzględnieniu życzeń polskiego narodu i interesów jego egzystencyi"**. Było to pierwsze jasne odezwanie się przedstawiciela rządu w sprawie polskiej.

Nie ulega wątpliwości, że w miarę, jak wojna zbliżać się będzie ku końcowi, oświadczenia mężów stanu w sprawie Polski będą coraz częstsze. Jak bowiem zaznaczyliśmy na początku, sprawa polska weszła już na porządek dzienny spraw międzynarodowych i nie zejdzie z niego, dopóki nie zostanie rozwiązaną, bo bez jej rozwiązania nie będzie pokoju.

A co chłopa teraz boli?

Jeszcze z początkiem grudnia 1915 r., idąc chodnikiem w Myślenicach, usłyszałem, jak idący przedemną dwaj niechłopi, rozmawiali ze sobą o chłopach. Doleciały mnie słowa jednego z nich:

„A co teraz chłopa boli? Chłop uchowa krowę, sprzeda, weźmie 600 koron i więcej, sprzeda wieprza, weźmie 300 koron, pieniądze ma, zboże na mąkę ma, ma ser, masło, jaja i jeszcze bierze zasiłek. Niema to, jak chłopu na wsi!"

Myślałem, że ze skóry wyskoczę, gdym to usłyszał; raz z radości, że choć biedny chłop należę jednak do szczęśliwców, drugi raz, że aż mi się serce ścisnęło z boleści, że ludzie, nie znający wsi, wydają o ludzie sądy, które są i fałszywe i szkodliwe. Taka mnie żałość zebrała, żem już miał iść po policyanta, zapłacić mu i poprosić, by wziął bęben i ogłosił, iż chcę zrobić na rynku zgromadzenie i publicznie sprostować głoszone fałsze, ale mi przyszło na myśl, że to się nie uda, bo pono zgromadzeń publicznych urządzać nie wolno. Więcem jeno w duchu owym niechłopom odpowiedział:

„A kiż wam djabli bronili być chłopami na wsi, chować krowy, kury, świnie? czemużeście nie poszli na wojnę, a bralibyście zasiłek? Sprzedawalibyście bydło, mieli ser, jaja i t. d.!"

Zastrzegam się stanowczo, że nie mam zgoła zamiaru podjudzać i podburzać jednych przeciw drugim, bo uważam, że jesteśmy za biednym narodem, aby nas było stać na wzajemne żarcie się i jątrzenie. Ale przecie i najspokojniejsze zwierzę skoczy lub syknie, gdy je kto dźgnie szpilką, a jakżeż nie ma się odezwać chłop, gdy go się takiemi szpilkami fałszu coraz częściej kłuje. Bo to, co ja słyszałem przed pół rokiem w Myślenicach, to słyszał i słyszy niejeden z nas ciągle. Opowiadał mi naczelnik gminy z Karnatki, że do niego niedawno również się zwrócono z pytaniem „a cóż teraz chłopa boli?!", słychać, że posłowie miejscy nieraz tosamo mówią. Wobec tego postanowiłem o tej szczęśliwości chłopskiej parę słów napisać, w nadziei, że ci niechłopi, co nam tak naszej doli zazdroszczą, dowiedzą się, jak to chłopskie szczęście dzisiaj naprawdę wygląda i nie będą pleść więcej o tym chłopskim raju. Napiszę o sobie, bo takich jak ja, są tysiące. Posłuchajcie wy, niechłopi, co się pytacie z zazdrością „a, co teraz chłopa boli?"

Radbym był, żebyście przyszli do mnie. Cóżbyście zobaczyli?

Mam 3 morgowe gospodarstwo. Chałupina chyli się ku upadkowi. Mam krowinę i cielątko. W domu jest nas czworo. Chodzę codzień na zarobek. Pobieram zasiłek wojskowy. A więc, wedle twego zdania, kochany niechłopie, jestem wielki pan! Posłuchajże dalej! W jesieni, na obrobienie pola, tego mojego gospodarstwa, musiałem nająć konie na 4 dni; płaciłem po 24 korony i wikt, t. j. wydałem 96 koron i na życie. Nawozy kosztowały mnie przeszło 80 koron. Żeby móc kupić najpotrzebniejszych rzeczy: soli, nici, nafty, mydła, musi żona sprzedać ostatnią kapkę mleka, ostatnie jajko, bo skądże mam na to wziąć? Opał przecie taksamo kupuję, jak ty, niechłopie, ubranie i buty taksamo, jak ty, kupić muszę, aby to grzeszne ciało czem przykryć, a na wsi ludzie więcej zedrą i przyodziewku i butów, bo od świtu do zmroku muszą ciężko pracować. Dla nas nie trza było przyczyniać jednej godziny dnia, żebyśmy więcej pracowali, bo nas świt do pracy woła, a zmrok od niej odrywa, gdy zaś wróci się z pola, to jeszcze czeka człowieka robota koło swojej chudoby. Ty, niechłopie, kupujesz tylko artykuły spożywcze, na które masz ceny maksymalne, ale niema cen maksymalnych na wszystko, co chłop musi kupować, a co z dnia na dzień w straszny sposób drożeje. Karty cukrowe dostajesz, kochany niechłopie, ale ci o cukier łatwiej i więcej go możesz dostać. Ja na nas czworo na kwiecień dostałem dwie kartki na cukier i na nie ledwiem kupił pół funta cukru, tak, że na Wielkanoc nie mogłem się napić nawet herbaty, i trzeba było zjeść jałowej kapusty — bo omasty dostać nie było można — z ziemniakami i tak żyję do dziś dnia, choć zarabiam parę koron tygodniowo i choć mam zasiłek, bo wszystko drożeje ciągle, a przecie ciągle musi człowiek coś kupować. Taki ci ja to jestem szczęśliwiec! A takich jak ja są dziesiątki tysięcy. Jeszcze mi kochany niechłopie, zazdrościsz?

Nie złośćmy się, kochani Bracia, na tych, co nam teraz zazdroszczą naszej doli. Czynią oni to z nieznajomości. Jeśli ich nie przekonałem przedstawieniem swojej szczęśliwości, to się pocieszam jednem:

Z doświadczenia wiadomo, że gdzie jest lepiej, tam się ludzie cisną. Skoro niektórzy niechłopi sądzą, że nam jest tak dobrze, iż nam nawet zazdroszczą, to mam nadzieję, że po wojnie, gdy ziemi będzie dużo do nabycia, rzucą się ci zazdrośnicy, pokupią sobie grunta i osiądą na wsi; będzie nas wtedy większe grono i będziemy razem tę chłopską biedę, chciałem powiedzieć: szczęśliwość — klepać. Będzie z tego korzyść duża; naprzód zapełni się ubytek sił, spowodowany wojną, bo w szeregi chłopskie wejdą ci, co dziś nie są chłopami

i z wojny się ostali; powtóre, jako mądrzejsi, będą lepiej gospodarzyć i nas wszystkich podnosić; wreszcie, i to jest może najważniejsze, zapobiegną w ten sposób rozdrapaniu naszej ziemi przez obcych.

Tem jednem się pocieszam.

Aleksander Klęp z Górnej Wsi.

Braciom ku rozwadze.

W polu, 6 czerwca 1916.

„Ojczyźnie naszej grozi wielkie niebezpieczeństwo, bo narody, które zawojowały ziemie polskie, szykują się do ekonomicznego podboju naszego kraju“ — tak woła „Dziennik Związkowy“ z 4 lutego r. b., wychodzący w Ameryce.

My widzimy wsie i miasta w gruzach, widzimy pola odłogiem leżące, widzimy cały nasz dobytek wieloletni zniszczony, ale ze znaną nam obojętnością zżywamy się z tem, nie myśląc skupić się, by choć w części złemu zaradzić. Pocieszamy się nadzieją, że odszkodowania wojenne pokryją straty poniesione. I to przyzwyczajenie się do żebraniny i subwencyi państwowej, jaką różne instytucye od państwa otrzymywały, tak zdemoralizowało całe nasze społeczeństwo w Galicyi, że i dziś nie jesteśmy w stanie, a właściwie nie chcemy, skupić się, by organizacyą dobrowolną i samopomocą społeczną złemu zaradzić.

Zewsząd dochodzą nas głosy, i szeroko o tem piszą w gazetach, że zasiłki państwowe tracą niektóre kobiety na stroje i rozpajanie się, a, co gorsze, pociągają do tego i młodzież, obmawiają się nawzajem i włóczą się nadal po sądach.

Do walki z temi wadami muszą wystąpić wszyscy, którym zależy, by ziemia nasza nie przeszła w obce ręce i by obcy nie stali się jej panami, a my na niej tylko najmitami, lub „zeszli do roli spodniej warstwy pognoju, na którym bujać będą obce rasy i kultury“, jak słusznie mówi prof. Fr. Bujak w „Myśli o odbudowie“.

Do kraju teraz napływa wiele gotówki, bo i za rekwirowane konie, bydło, zboże i narzędzia, i zasiłki za walczących i za różne robocizny. A wieluż jest takich, którzyby teraz spłacali swe dawne długi? Z małymi wyjątkami wydają otrzymane pieniądze bezpotrzebnie, nie pomnąc, że skończy się i moratoryum i trzeba będzie wszystkie dawne długi wraz z procentami pospłacać. Kto składa pieniądze, by po wojnie znów zakupić konie i bydło i narzędzia do uprawy roli potrzebne, które po wojnie długo jeszcze będą bardzo drogie? Czy wielu pomyślało, że gotówka owa po wojnie będzie więcej potrzebna, jak zawsze, bo wielu wprost nie będzie w stanie spłacić zaległych długów i majątki ich przejdą w drodze licytacyi w ręce obcych, bardzo często wrogo nam usposobionych, a z którymi, jako sąsiadami, trudno nam będzie wyżyć, bo może ci i pomiatać nami będą?

Czytajcie gazety lub spytajcie waszych ojców i braci, a dowiecie się, jak dziś handlarze za wódkę, z proszków robioną, garną krocie, które im umożliwią stać się panami waszej ojcowizny.

Zaglądnijcie do „Nowej Reformy“ z 25 maja r. b. Nr 261, a dowiecie się, jak żyd Simche Geller z Galicyi, przybywszy w czasie wojny jako uchodźca do Wiednia, inwestował cały swój majątek — 2.000 kor. w handel cebuli i czosnku i niedawno nabył w Czechach dobra, za które złożył 250.000 kor. gotówką.

Jak się ułożą stosunki po wojnie, tego na razie nikt nie wie, to jednak jest pewne, że wiele większych własności zmieni właściciela i że niejedna nasza placówka narodowa upadnie, a szczególnie te, które utrzymywały się z subwencyi. Państwo, będzie się musiało ograniczać w swych wydatkach i przestanie szafować subwencyami i zapomogami.

Jedyną więc radą na utrzymanie się przy naszym dawnym stanie posiadania jest możliwie największe ograniczenie się w wydatkach i gromadzenie gotówki na przyszłe zagospodarowanie się i omawianie tych spraw na zebraniach Kółka rolniczego i w czytelniach.

Gdy o tem pamiętać nie będziemy, wtedy nie pomoże nam rządowa odbudowa spalonych czy zniszczonych wsi i miast, bo majątek społeczeństwa nie polega na pewnej ilości ładnych domów, lecz na umiejętnem władaniu gotówką posiadaną i ciągłem kroczeniu naprzód w kulturze duchowej i dobrobycie materyalnym.

Gromadźcie się więc, Bracia włościanie, w Kółkach rolniczych i czytelniach, omawiajcie sposoby najracyonalniejszego wykorzystania ziemi, jaką ojcowie w spuściźnie wam zostawili, wychowujcie waszą młodzież po bożemu, a zachęcajcie się do szanowania gotówki, bo wtedy z dumą mówić będziecie, że odbudowy Ojczyzny dokonał sam lud polski.

Julian Malczos, Feldpost 71.

List z dawnej Chełmszczyzny.

Tomaszów, w czerwcu 1916 r.

Tu, w dawnej gubernii chełmskiej, bo dziś już ten żyzny kawał kraju polskiego Naczelna Komenda wojenna przyłączyła z powrotem do gubernii lubelskiej, tu, gdzie rząd rosyjski wśród walk z Polakami stawiał azyatyckiego pokroju pomniki: „na pamiątkę wyzwolenia Rusinów z pod jarzma polskiego“, tu, gdzie dzicz rosyjska niszczyła w wandalski sposób mienie wszystkich rolników podczas zeszłorocznego odwrotu, tłoczyła końmi kozackimi, paliła bogate plony na polu — tu wznoszą się dziś wysoko przepiękne łany pszenicy, żyta i zboża wszelkiego rodzaju, urągając wrogowi.

Rolnik tutejszy, wracając po przejściu wojsk z przymusowej ucieczki, zrozumiał, na jaką zagładę skazał go Moskal. Wyszedł na pola, stratowane kopytami końskimi, popalone i zniszczone wszystko, do czego tak przyległ piersią całą, co pokochał, za co by wszystko na świecie z ochotą oddał, zacisnął pięści, stłumił łzy, przytulił do piersi tę swoją drobną dziatwę, skazaną na głód i poprzysiągł w sercu zemstę, zemstę szlachetną, którą wlał i w serca swych dzieci.

Zebrał jeszcze na pół opadłe kłosy, przemęczył się w niedostatku przez zimę, a wczas z wiosną wziął się do krwawej pracy, zachęcony gorąco przez komendę obwodową w Tomaszowie. I tam, gdzie zeszłego roku stały ugory przerażające, tam, gdzie ziemię stratowały

konie kozackie, dziś każda piędź ziemi uprawiona. Zasługa to komendy obwodowej w Tomaszowie, która u, miała zająć się tem trudnem do wykonania zadaniem zasługa to p. pułkownika Berana, rotmistrza Jana Horodyńskiego, referenta gospodarczego i nadporucznika Władysława Hałusa, referenta-zbożowego.

Trudne to było początkowo zadanie do wykonania. Tyle pól zostało ugorem, tyle dworów bez właścicieli, że przy pomocy tak małych sił fachowych nie łatwo było pole obrobić. P. rotmistrz od wczesnego rana do późnej nocy pracuje w kancelaryi nad wykonaniem planów, objeżdża z p. pułkownikiem Beranem okolice, naprawia luki i przy pomocy oddziałów gospodarczych, na czele których stoją t. zw. inspektorowie gospodarczy, jednoroczni ochotnicy: Ignacy Bochenek, Władysław Działowski, Józef Kazek, Rudolf Jesina i Edward Lubaszewski, i przy pomocy innych oddziałów wykonali to trudne zadanie.

Dziś, patrząc na tę cudną okolicę, przypomniawszy sobie nie tak dawne pustynie, ugory, a porównując je z cudnymi plonami dzisiejszymi, mimowoli łzę z oka uronisz. Poznał tu Polak chłop, że jeżeli tu Moskal bronił mu dostępu do oświaty, to on musiał się chwycić innej broni, a mianowicie ekonomii. Jeżeli mu Moskal wydzierał mowę ojczystą, to została mu inna broń: praca nad bogactwem rolnem. Wiedział Polak, że zginąłby, gdyby mu wrogowie te dwie bronie wytrącili, któremi walczy w obronie swej samodzielności.

I muszę przyznać, że lud nasz tutaj stoi wyżej ekonomicznie od nas w Galicyi, bo stosunkowo lichszą ziemię lepiej wykorzystuje. Jak pięknie patrzeć: naokoło każdego domu sad, starannie utrzymywany, pasiek po kilka nawet w niejednej wiosce. To wszystko świadczy o dobrej woli i wspólnej pracy. Myślałby niejeden, że to przesadzone. Lecz proszę przyjechać do wsi początkowych: Podhorzec, Typina, Gródka i t. d. Cała okolica przedstawia się tu jakby jeden przecudnie piękny, zielony ogród, otoczony górami i lasami, a co za śliczna, zdrowa okolica koło Maził, Łosińca, Zawadek!

Proszę przyjąć kilka słów od Waszego przyjaciela, byśmy w Galicyi więcej pracowali nad ekonomicznem naszem bogactwem i byśmy stąd przykład brali. Nietylko rośnijmy w kulturę, boć i przez ekonomię i handel wytrącimy broń, którą wznieśli przeciw nam wrogowie. Łączmy się w oddziały gospodarcze, a te niech stworzą z całej naszej Polski jeden wielki, potężny kraj gospodarski. Nie pozwólmy, by nam urągały pod tym względem inne narody, wyżej ekonomicznie stojące... Niech każdy Polak ma ten honor, ma tę ambicyę, by nie drwił z niego Czech, by nie lekceważył Niemiec naszej gospodarki, mówiąc ironicznie: „Polnische Wirtschaft“ (polska gospodarka). Nie bądźmy zależni ekonomicznie od innych państw, a wtedy „twierdzą nam będzie każdy próg“. Wtedy spełnią się złote słowa wieszczki naszej ludowej, Maryi Konopnickiej, i wtedy:

„Wstanie potężny hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił;
Wstaniem, gdy złoty zagrzmi róg;
Tak nam dopomóż Bóg!“

Wład. Dział.

W sprawie pijaństwa.

Braciom żołnierzom w odpowiedzi.

Witkowice, w czerwcu.

Pomimo, że nie mam bardzo czasu, bo jestem zawsze służbą zajęty i nie mam wprawy do pisania, bo nie jestem uczony w szkole, nie mogę się przecież wstrzymać, żeby nie wziąć bodaj za ołówek i rzucić parę słów na papier, a to w celu wzajemnego wspierania się w dobrych zamiarach. Kiedy przeczytałem w numerze 24 „Piasta“ list od żołnierzy w polu, „W sprawie pijaństwa“, to aż mi się serce rozradowało, a to dlatego, że ci dzielni żołnierze poruszyli właśnie tę sprawę, którą ja już od dziesięciu lat mam na myśli, a tylko nie śmiałem i bałem się ją poruszyć, tembardziej, że gdy raz mówiłem na ten temat ze znajomymi, to ci mię poprostu za głupiego uznali. Teraz więc, kiedy się więcej takich „głupich“ znalazło, muszę i ja swoje myśli wyjawić.

Czekałem na to bardzo długo, czytałem różne pisma, szukałem, czy gdzie kto takiej myśli nie podda pod rozsądek publiczny, ale do dzisiaj przynajmniej nie wpadło mi nic podobnego w ręce. Zakładają różne „Towarzystwa trzeźwości“, przymuszają ludzi do ślubowania od wódki i trunków, karzą aresztem za pijaństwo i za różne występki, które są tylko następstwem pijaństwa, a te występki są nieraz grozą przejmujące, ale to wszystko nic nie pomagało.

Bardzo trafnie i słusznie mówią ci żołnierze, że, chcąc zapobiedz złemu, nie trzeba tamować i zastawiać tego zła u jego ujścia, ale trzeba użyć radykalnego środka i tamować zło tam, skąd ono wychodzi, to jest u samego źródła, a będzie droga prosta i pewna, bo dopóki źródło będzie istnieć i będzie się rozlewać po całym kraju, dopóty żadne Towarzystwa, żadne przysięgi, żadne namowy, ani przestrogi i kary nie wstrzymają ludzi od używania i nadużywania tej trucizny społeczeństwa.

Trzeba sobie raz wysnuć naukę i wniosek: kto tylko chce pracować na polu wstrzemięźliwości, kto tylko chce powstrzymać lud od pijaństwa, komu tylko zależy na tem, ażeby mniej było występków, pochodzących z pijaństwa, zabójstwa, kradzieży, rabunku i tak dalej, a przedewszystkiem ludzie kierujący, ci wszyscy powinni działać w tym kierunku, ażeby to źródło wszelakiego złego zastawić zaraz u jego początku. Jestem zdania, że ci, którzy karzą występek, i ci, którzy powstrzymują pijaństwo, przez zmuszanie do przysięgi, wszyscy pracują fałszywie, a poniekąd pobłażają temu występkowi. Wygląda to tak, jakbyśmy przestrzegali małe dziecko przed urżnięciem palca, a mimo to dawali mu brzytwę do ręki, albo zakazywali dziecku dom podpalić, a dawali mu zapałki do bawienia. Taksamo jest i z wódką.

Zachodzi pytanie, czy można prawdziwie obejść się bez wódki. Można, tylko na to trzeba trochę ofiary. Dla dobrego celu żadna ofiara nie może być za wielka, a więc i pozbycie się wódki raz na zawsze nie byłoby za wielką ofarą. Zresztą przecież wódka nie od wieków istnieje, a jeżeli dawniej ludzie nie pili wódki, a żyli, to dlaczegóżby dzisiaj nie mieli bez niej się obyć.

Weźmy przykład: Jakaś gmina lub miasto ma do utrzymania człowieka o wielkich wymaganiach. Ta gmina nie wie, co z tem robić; ale wpada na pomysł i sprawia karuzelę, którą wydzierżawia jakiemuś żydowi, a z dochodu z dzierżawy utrzymuje tego człowieka.

Pomyślmy, czy dobrze ta gmina zrobiła. Dałaby przedewszystkiem żydowi utrzymanie i ściąganie tych samych pieniędzy od tychsamych ludzi, tylko 10 razy więcej, a z tego brałaby zaledwie 10-tą część tych wydanych pieniędzy. Czyż nie lepiej byłoby wprost nałożyć podatek na tych obywateli gminy czy miasta, ażeby wprost na utrzymanie tego człowieka się złożyli, a resztę pieniędzy przy sobie zatrzymali.

Taką gminą czy miastem jest każdy kraj, a takim człowiekiem o bardzo wielkich wymaganiach jest każdy rząd. Każdy obywatel kraju i poddany rządu jest obowiązany do utrzymania tego wielkiego człowieka, ale trzeba czuwać nad tem, ażebyśmy utrzymywali go nie przez pośrednictwa, nie przez wydzierżawienia koncesyj, nie przez popieranie gorzelni, ale wprost z własnej kieszeni, a to będzie o wiele taniej i łatwiej.

Dużoby jeszcze było pisać o tem, ale nie mam czasu i nie mam wprawy. Poruszam tylko tę myśl dalej, aby ona nie zastygła, ale żeby się rozwijała dalej w tym kierunku i proszę wszystkich ludzi dobrej woli, aby się pod tym względem wypowiadali. Braciom: Kokotkowi, Kuchtowi, Marszałkowi, Skorupowi, Michałkowi i Nitce wyrażam za ich list serdeczne dzięki. W końcu pozdrawiam wszystkich czytelników.

Stanisław Jochymek, żołnierz.

Znieśmy i tę pańszczyznę!

Po tej światowej, wojnie, której końca zapewne bliżej, niż dalej, czeka nas wszystkich bardzo ciężka praca. Trzeba poodbudowywać wsi, miasta, różne dobroczynne i naukowe zakłady, drogi, koleje, słowem, budować dużo prawie od nowa. Radzą też nasi Panowie Posłowie nad podźwignięciem z tej nędzy kochanej Ojczyzny i narodu polskiego. I więcej jak pewne, że uradzą coś dobrego, bo najwięksi przedtem wrogowie radzą dziś w najmilszej zgodzie, czem całemu narodowi dają bardzo dobry przykład. Znając pracowitość i wytrwałość polskiego ludu, jesteśmy prawie pewni, że z tej zgody i zapału do pracy stanie gmach piękny i wspaniały, wszak — zgoda buduje.

A do tego, jak piszą wszystkie gazety, Ekscelencya pan Namiestnik wysila też całą swoją energię w tym kierunku, aby jak najprędzej i najlepiej zagoić rany zniszczonego kraju.

Choć ta fizyczna praca będzie wymagała dużo pieniędzy i skupienia wszystkich sił polskich, to z powodu niej nie wolno nam zapominać i o drugiej jeszcze pracy, bardzo ważnej dla naszego kraju. Odsunąwszy tę drugą pracę na czas późniejszy, stworzylibyśmy dzieło połowiczne; a my nowemu dziełu musimy dać fundamenta tak silne, aby ani wiek czasu, ani wypadki, choćby groźniejsze od dzisiejszych, tymi fundamentami nie wstrząsnęły. Kładźmy te fundamenta równocześnie. A jakież to są to fundamenta?

Oto wziąłem kalendarz „Piasta“ na ten rok, aby przeczytać przepowiednie na czerwiec. Przy tej okazyi wpadły mi w oko te słowa na tej karcie wydrukowane tłustemi czcionkami: „**Fundamentem narodu jest młodzież. Dbajmy tedy przedewszystkiem o wychowanie młodzieży. Uczmy chłopców i dziewczęta czytać książki i gazety, uczmy ich obowiązków narodowych i obywatelskich, a będziemy o przyszłość spokojni.**“

Przy lutym zaś tak pisze „Piast“: „**Oświata jest fundamentem dobrobytu narodu. Obowiązkiem każdego Polaka jest starać się o podniesienie oświaty i oświecać innych**“.

Historye różnych narodów dowodzą, że „Piast“ pisze prawdę. Są narody, które małe zajmują obszary i nie tak urodzajne, jak n. p. nasza ziemia, a choć tych ludzi jest trzy i cztery razy mniej, niż nas Polaków, to na oświatę dają dużo więcej od nas. Dajmy na to w r. 1900 było w Galicyi 7 milionów mieszkańców, to na szkołę ludową dawali wtedy 6 milionów koron, a w Czechach było 6 milionów ludzi, to na szkoły ludowe dawali aż 21 milionów koron, a 2 miliony mieszkańców w Morawii płaciło 6 milionów koron na szkoły ludowe. Taki sam stosunek wydatków jest i w innych krajach monarchii austro-węgierskiej. A takie kraje jak Holandya, Dania, Szwajcarya, Szwecya i Norwegia i t. d. mniejsze o wiele od naszego kraju, dają więcej na szkoły ludowe od nas. A temu te narody nie skąpią na szkołę, bo wiedzą, że pieniądz dany na oświatę, to kapitał, złożony do kasy na wielki procent. Dlatego te narody przy swojej wysokiej oświacie mają niezależny byt polityczny, szacunek innych narodów, a dobrobyt u nich taki, że jest się czemu podziwić.

A my, których jest około 25 milionów, których historya tysiącletnia tak piękna, że żadna inna nie może się z nią równać, gdyż nie splamiliśmy się żadnym podłym zaborem innych krajów, bo sąsiednie narody dobrowolnie się z nami złączyły, cośmy zawsze stawali w obronie św. wiary katolickiej i uciśnionych, cośmy zajmowali 800 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi, z której, jak mówi poeta, wyżywić moglibyśmy pół świata, musimy dziś ulegać obcym, żyć w upokorzeniu i biedzie, zdani na łaskę i niełaskę drugich. Do tego stanu wtrąciło nas zaniedbanie oświaty. Im bardziej przodkowie nasi brnęli w ciemnocie, tem było gorzej: klęska spadała na kraj za klęską, wreszcie przyszły rozbiory Polski. A taka była wielka ciemnota, że w nieszczęściu swój dobijał swojego. Byli ludzie, co nawoływali do oświaty, ale ich nikt nie słuchał, jeszcze z takich się wyśmiewano i nie lubiano ich. Gdy w zachodnich krajach narody miały znakomitych nauczycieli i pedagogów i szli za ich radami, to u nas w 18 wieku naród pogrążył się w biesiadach, pijatyce — o oświacie i szkołach ani myślał.

Dopiero Sejm w r. 1773 na wniosek podkanclerzego Joachima Chreptowicza utworzył komisyę Edukacyjną, która, jak dziś nasza Rada szkolna krajowa, zajmować się miała wszystkiemi szkołami. Do Komisyi wybrał Sejm ludzi życzliwych dla oświaty i dlatego Komisya, choć działała do roku 1794, a zatem tylko 21 lat, zrobiła tyle dobrego, że ani ocenić się tego nie da.

Komisyę Edukacyjną powinni chłopi dobrze pamiętać: wszak ona pierwsza zajęła się gorliwie szkołami

dla dzieci chłopskich i w odezwie nie bała się napisać, że: „dzieci szlacheckie, równie jak chłopskie, niczem nie są innem, jak dziećmi tego samego społeczeństwa“. Duszą Komisyi byli tacy ludzie, jak Ignacy Potocki, książę Adam Czartoryski, którego potomkowie i dziś są za oświatą ludową. Najwięcej zasłużył się w Komisyi ks. Grzegorz Piramowicz. Należy i to pamiętać, że od powstania Komisyi Edukacyjnej całe wychowanie z rąk duchownych przeszło do świeckich.

Gdy nasi wrogowie znieśli Komisyę, nie miał naród polski ani szkół, ani nauczycieli. Ta część Polski, która dostała się Austryi, otrzymała w r. 1867 Radę szkolną krajową, która w początkach niczem nie różniła się od Komisyi Edukacyjnej. Gdy Sejm uchwalił ustawę o szkołach ludowych, wzięła się Rada szkolna energicznie do pracy i w krótkim czasie wiele gmin chciało, czy nie chciało, otrzymało szkoły. Oprócz szkół ludowych zakładała też i seminarya nauczycielskie, by dać szkołom dobrych nauczycieli.

Do powstania Rady szkolnej krajowej dzieci wiejskie i miejskie żyły prawie bez nauki, rodzice nie mieli wydatków na książki, zeszyty i t. p., gminy nie wydawały pieniędzy na utrzymanie szkół i nauczycieli. Według zdania niejednego z dzisiejszych włościan, a także i nie włościan, w całym kraju powinien był panować wtedy wielki dobrobyt. Tymczasem kroniki z tych czasów piszą, że chłopi mieszkali jak w chlewach, jedli bardzo źle, a lata głodowe przytrafiały się im częściej, niż dziś.

Gdyby z owych czasów zmartwychwstał jaki chłop i przypatrzył się dzisiejszym stosunkom po wsiach, to powiedziałby najpewniej tak: „Choć utrzymujecie tyle szkół i nauczycieli, choć książki, zeszyty i t. p. przybory szkolne dosyć was kosztują, choć do tego wszystkiego grunta macie dziś więcej podrobione, niż my mieli, to powiem wam szczerze, że o wiele więcej i lepiej pijecie, niż my, o wiele lepiej jecie i ładniej mieszkacie i ubieracie się, niż my z przed 50 czy 60 laty!“

I każdy chyba z nas przyzna, że ten chłop zmartwychwstaniec prawdę powiedziałby. A ten dobrobyt osiągnął lud wiejski przy wyższej oświacie od tej, jaka była 60 lat temu. Mam na myśli czasy przedwojenne.

Więc nie miały racyi gminy, które upierały się, aby u nich szkół nie zakładano, jak i nie ma słuszności ten, który mówi, że jak zaprenumeruje gazetę, to nie będzie miał za co kupić butów. Nie mieli też słuszności i ci posłowie, którzy w Sejmie gadali, że kraj zbankrutuje, jeżeli nauczycielom podwyższy płacę. Mówili oni to, albo z niechęci do oświaty chłopskiej, albo może i nie wiedzieli, co to znaczy oświecony lud w kraju, choć największy przewodnik narodu chłopskiego, jakim jest niezawodnie dziś poseł p. Bojko, upierał się, by nauczycielom dać lepszą płacę za ich ciężką pracę. Gdy większość Sejmu nie poszła za wnioskiem posła p. Bojki i innych ludowych posłów, uciekło wielu nauczycieli do innych zawodów, a na ich miejsce poprzyjmowano nauczycielki bez egzaminów, które o nauczaniu i wychowaniu dzieci nie miały pojęcia. Wszyscy po paru latach mówili, że to dla oświaty ludu wiejskiego dobrem nie było. Jak wspomniałem, Rada szkolna krajowa jak się tylko zorganizowała, zaraz zaczęła po wsiach zakładać szkoły. Jedne gminy powitały z radością u siebie szkołę, inne prosiły o jak najszybsze jej założenie, ale były i gminy, które niechętnie patrzyły na założenie szkoły a były i takie, które jej wprost nie chciały.

A dlaczegoż one nie chciały szkoły?

Gdy znoszono pańszczyznę, to wielu ze szlachty bało się, że nie wystarczy im dochód z gruntu, gdy pańszczyznę zniosą, gdy im przyjdzie zapłacić za każdą robotę w polu, w lesie i oborze. W krótkim czasie przekonali się, że byli w błędzie. Tak, jak ta część szlachty, myślało wielu włościan i wiele gmin, że nie „wydolą“, jak im przyjdzie utrzymać szkołę i nauczyciela. Po roku zaraz przekonali się, że szkoła to nie tak straszny ciężar.

Jednego atoli wielu włościan od założenia szkół do dni dzisiejszych nie chce zrozumieć, że dziecko musi do szkoły regularnie chodzić, ażeby się czegoś mogło nauczyć.

Wielu chłopów nałożyło, że tak się wyrażę, pańszczyznę na swoje dzieci. Choć wygadują na panów z czasów polskich, że trzymali chłopów w poddaństwie i ciemnocie, to dziś nałożyli pańszczyznę na swoje dzieci A to jak?

Jan Gątkiewicz
kier. szkoły w Czarnym Dunajcu

(Dokończenie nastąpi).

Nie wysprzedajcie bydła!

Otrzymaliśmy w ubiegłym tygodniu z różnych stron wiadomości, że **włościanie na gwałt wysprzedają bydło**, które też wskutek tego odrazu ogromnie spadło w cenie. Do wysprzedawania dobytku skłaniają włościan sprytni żydowscy handlarze, wykorzystując łatwowierność ludności, którą karmią przesadnemi i nieuzasadnionemi wieściami.

Wysprzedawanie bydła i to po marnej cenie, jest w dzisiejszych warunkach poprostu okradaniem samego siebie i działaniem, które się w niedalekiej przyszłości może bardzo ostro zemścić na lekkomyślnych, którzy uległszy namowom, czy uwierzywszy przesadnym wiadomościom, bez zastanowienia pozbywają się bydła, którego i tak w naszym kraju jest zamało.

W całej Europie środkowej dzisiaj bydła wogóle brakuje. Wojna europejska odbiła się na hodowli bydła w sposób fatalny. Wojujące armie spotrzebowały dla siebie olbrzymią ilość bydła z własnych krajów i bydła sprowadzanego. Wiadomo, że jeśli jakiejś rzeczy w handlu brakuje, to rzecz ta drożeje. Każdy wie, że jeśli za daną rzecz musi płacić znacznie więcej, niż płacił, to tej rzeczy musi brakować. W ostatnich czasach bydło u nas było bardzo drogie i ta drożyzna bydła była najlepszym dowodem, jak go wszędzie brakuje. — Ludzie, którzy w ostatnich czasach kupowali krowy czy woły, płacili za nie sumy, o jakich się przed rokiem jeszcze nikomu nie śniło. A jednak płacili, bo zdawali sobie sprawę z tego, że bydło, to w gospodarstwie rolnem czynnik pierwszorzędnej wagi, że dla gospodarza krowa jest — w czasie braku cukru i omasty — poprostu żywicielką. Jak można teraz lekkomyślnie pozbywać się tych żywicielek, skoro się wie, że nabycie ich na nowo będzie bardzo trudne i ogromnie kosztowne!

Spekulanci żydowscy skłaniają ludność do sprzedawania bydła głównie przez rozsiewanie przesadnych wieści na temat wojennego położenia. O nic tak nie

łatwo, jak o wywołanie paniki, ale też **trzeba mieć przecież zimną krew i nie dać się porywać panice**, wywoływanej tylko w celach geszefciarskich. Położenie w Galicyi jest poważne, niewątpliwie, ale przecież **Galicyi środkowej i zachodniej nie grozi na razie żadne niebezpieczeństwo.** Trzeba to sobie jasno uprzytomnić **i nie dać się brać na lep trwożliwych wieści,** rozsiewanych przez tych, którzy na naiwności ludu chcą robić złote interesy.

Nie wysprzedajcie więc bydła, bo po pierwsze: w ten sposób **pozbywacie się własnego majątku**, i to za marne ceny, po drugie: bo **kiedyś będziecie musieli bydło kupić, a będzie ono grubo droższe**, tak, że zapłacicie nieraz i pięć razy tyle, coście obecnie wzięli, po trzecie wreszcie: bo jeśli bydło pójdzie na rzeź, to **gospodarstwa upadną z braku siły nawozowej.**

Jeszcze raz Was wzywamy, **nie pozbywajcie się bydła!**

Wypłata zaległych należytości za konie ewidencyjne.

Należytości za konie ewidencyjne, dostarczone z początkiem wojny, przesyłała krajowa dyrekcya skarbu w jesieni 1914 r. właścicielom w listach pieniężnych. Część tych listów pieniężnych zagrabiona została podczas najazdu przez wojska rosyjskie. Po oswobodzeniu Galicyi upomnieli się gospodarze o wypłatę należytości w krajowej dyrekcyi skarbu, która oświadczyła gotowość ponownej wypłaty, skoro dyrekcya poczt zwróci zagrabione pieniądze. Ponieważ tak dyrekcya poczt, jak i ministerstwo handlu odmówiły zwrotu pieniędzy, odniosła się krajowa dyrekcya skarbu do ministerstwa skarbu o rozstrzygnięcie sprawy. Poseł Dr Biały poruszył tę sprawę na posiedzeniu klubu parlamentarnego P. S. L. z końcem kwietnia r. b., wskutek czego odniesiono się do p. Ministra dla Galicyi o interwencyę. Dzięki poparciu p. ministra Dra Morawskiego, ministerstwo skarbu zezwoliło krajowej dyrekcyi skarbu **wypłacić te zaległe należytości,** o czem zawiadomił p. Minister 10 czerwca r. b. posła Kędziora. Tak więc przynajmniej po upływie 2 lat przyjdą gospodarze do swych pieniędzy.

Zjazd prezesów Rad powiatowych.

W dniu 19-go b. m. odbyło się zebranie Wydziału wykonawczego Zjazdu prezesów Rad powiatowych. Przewodniczył bar. Stefan Moysa-Rossochacki, obecni byli pp. Skrzyński, Hupka, Łążyński, i hr. Rey, a nadto zaproszeni członkowie Wydziału krajowego: dr Pilat i Onyszkiewicz.

Uchwalono poczynić następujące starania:

1) **aby raty, zaległe od pożyczek komunalnych, powiatowych i gminnych,** zaciągnięte w Banku krajowym, **pokryte zostały z funduszów państwowych;**

2) **aby przyspieszono likwidacyę świadczeń wojennych, poniesionych przez powiaty i gminy,** a zarazem **oszacowano szkody wojenne** przez fundusze autonomiczne poniesione i **zagwarantowano ich wypłatę,** względnie **odbudowę zniszczonych** koniecznościami wojennemi **dróg i objektów:**

3) aby Wydziały powiatowe miały prawo ingerencyi na wykonywane przez Sekcye drogowe Wydziału krajowego roboty przy udziale funduszów powiatowych i aby kontakt tychże Sekcyi był utrzymywany nietylko z c. k. władzami politycznemi, ale także z Wydziałami powiatowymi.

4) **aby prezesowie Rad powiatowych byli uwalniani z urzędu** od służby wojskowej, **jak również wszyscy dotąd urzędujący naczelnicy gmin** dla uratowania gospodarki ciał autonomicznych i majątku publicznego.

Obrót zbożem, mąką i owocami strączkowymi.

Cesarskie rozporządzenie z 11 czerwca 1916 roku Dz. p. p. Nr 176, które weszło w życie 15 czerwca 1916 roku, zawiera nowe przepisy o zajęciu przez państwo zboża i owoców strączkowych ze żniw 1916 roku (nieco odmienne od rozporządzenia cesarskiego z 21 czerwca 1915 roku Dz. p. p. Nr. 167, które równocześnie zostało zniesione).

Zajęcie przez państwo.

Zboże i owoce strączkowe ze zbiorów austryackich roku 1916 zostają zajęte przez państwo z chwilą zżęcia (oddzielenia od roli). Pozostałe 15 czerwca 1916 roku zapasy zboża, mlewa i owoców strączkowych, o ile były według dotychczasowych przepisów zajęte, zostają nadal zajęte przez państwo.

Za zboże uważane jest po myśli tego rozporządzenia: pszenica, orkisz, żyto, jęczmień, tatarka, owies, proso, kukurudza wszelkiego rodzaju i mieszanka, za owoce zaś strączkowe: groch, bób, soczewica i wyka.

Kukurudza i owoce strączkowe, spożywane jako zielona jarzyna (groszek, fasola zielona i szparagowa) wyłączone są od zajęcia.

Zajętych przedmiotów nie wolno przerabiać, spożywać, spasać, ani sprzedawać czy to dobrowolnie, czy przymusowo, z wyjątkiem wypadków, przewidzianych w rozporządzeniu cesarskiem, lub szczegółowych przepisach.

Pomimo zajęcia wolno:

1) rolnikom używać zajętego zboża z własnego zbioru:

a) do żywienia osób, należących do gospodarstwa domowego, czeladzi, robotników i oficyalistów, którym należy się wolny stół, mlewo lub zboże chlebowe jako wynagrodzenie;

b) do siewu w ilości oznaczonej przez władzę;

c) używać zajętych owoców strączkowych z własnego zbioru na żywność i do siewu w ilości oznaczonej przez polityczną władzę krajową;

d) spasać jęczmień, owies, proso, kukurudzę, wykę, mieszankę i poślad w ilościach, oznaczonych osobnymi przepisami;

2) młynom wymielać zboże, oddane przez rolników pod warunkami, które będą określone przez polityczną władzę krajową.

Zarządzenia co do użycia zajętych przedmiotów wy;

daje minister spraw wewnętrznych i posługuje się przy wykonaniu wojennym zakładem zbożowym.

Użycie zboża i mlewa (otrąb i t. p.) na paszę oraz użycie nasion do siewu ureguluje minister rolnictwa.

Odbiorem zajętych przedmiotów zająć się ma wojenny zakład dla obrotu zbożem. Posiadacze zajętych przedmiotów obowiązani są, o ile te przedmioty w myśl niniejszego rozporządzenia i wydanych szczegółowych przepisów nie mają u nich pozostać (na żywność, na paszę i do siewu), zaofiarować je wojennemu zakładowi zbożowemu lub jego pełnomocnikom (komisyonerom) i sprzedać po cenie ustanowionej. **Cena ma być przy odbiorze towaru gotówką zapłacona.** Jeżeli odbiór nie nastąpi przy kupnie, ma być uiszczoną zaliczka w wysokości połowy ceny kupna, a reszta w miarę dalszych odbiorów spłacona. Ceny ustanawia minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrami rolnictwa, handlu i skarbu.

Bliższe postanowienia co do odbioru zajętych rzeczy wyda polityczna władza krajowa (Namiestnictwo), która może zarządzić, aby w pewnym okręgu wszyscy (lub kilku rolników) odstawili w pewnym czasie oznaczone minimalne ilości (kontyngenty) poszczególnych gatunków zbóż. (Rozumie się samo przez się, że nie można zobowiązywać do odstawiania zboża tych rolników, którzy posiadają zapasy zaledwie wystarczające na żywność, paszę i do siewu).

Spis zapasów.

Minister spraw wewnętrznych może każdego czasu we wszystkich lub poszczególnych okręgach administracyjnych zarządzić spis zapasów zboża, mlewa i owoców strączkowych. Kto te rzeczy przechowuje, obowiązany jest na dniu i w terminie do tego wyznaczonym zgłosić je u władzy, w której okręgu znajdują się zapasy.

Zapasy spisuje się gminami za pomocą urzędowych kartek zgłoszeń, które wypełnia obowiązany albo ustanowiony przez władzę mąż zaufania według zeznań obowiązanego. Władza ma się w odpowiedni sposób przekonać, czy zgłoszenia zostały prawidłowo wypełnione i zeznania są prawdziwe. W razie wątpliwości może władza nowy spis zarządzić. Dla każdej gminy sporządza władza zestawienie gminne, a z zestawień gminnych zestawienie powiatowe. Sporządzenie zestawienia gminnego może być poruczone gminie.

Każdy jest obowiązany na wezwanie władzy przyjąć urząd męża zaufania i współdziałać przy spisie, sprawdzaniu i zestawianiu. Przy urzędnikach publicznych potrzebnem jest zezwolenie ich przełożonej władzy. Urząd męża zaufania jest honorowy. Władza jest uprawniona przedsiębrać oględziny ubikacyj, gdzie się znajdują zapasy i przeglądać zapiski gospodarcze. Producenci, młynarze, handlarze, przedsiębiorstwa składowe i transportowe są obowiązane dla sprawdzenia zgłoszeń udzielać władzy na wezwanie potrzebnych wyjaśnień i wykazów zapasów i dostaw.

Zapasy, które nie zostaną zgłoszone, mają być uznane przez władze za przepadłe na rzecz państwa. Tylko w szczególnie uwzględnienia godnych wypadkach może minister spraw wewnętrznych tę karę darować. Przepadłe zapasy użyte będą przez państwo do zaopatrzenia ludności.

Dla umożliwienia przeglądu zapasów zboża i owoców strączkowych może polityczna władza krajowa zobowiązać rolników do udzielania wyjaśnień o powierzchni zbiorów, do prowadzenia zapisków wyniku żniwa i omłotu, oraz do podjęcia próbnych omłotów.

Uregulowanie spożycia.

Minister spraw wewnętrznych ustanawia zasady, według których zapasy mają być oddane do użytku, a w porozumieniu z ministrami rolnictwa, handlu i skarbu ustanawia ceny sprzedaży wojennego zakładu zbożowego.

Zarządzenia co do uregulowania spożycia w kraju wydaje polityczna władza krajowa, która może się posługiwać radą przyboczną, mianowaną przez władzę polityczną krajową.

Zarządzenia co do spożycia w gminach wydaje władza, albo w okręgu gminy — gmina w poruczonym zakresie działania.

Władza może się posługiwać stałą radą przyboczną, lub mężami zaufania, rada gminna zaś komisyą aprowizacyjną. Urząd członka rady przybocznej, komisyi aprowizacyjnej i męża zaufania jest honorowy.

Jeżeli gmina nie jest w stanie spełnić zadań uregulowania spożycia, może jej władza każdego czasu odebrać te agendy.

Polityczna władza krajowa, a z jej upoważnienia władza lub gmina, której poruczono uregulowanie spożycia, ma ustanowić ceny drobnej sprzedaży i może dalej:

1) uregulować wydawanie chleba i mlewa w pewnych ilościach i pewnych sklepach, w oznaczonych godzinach, za wykazami (kartami chlebowemi i mącznemi) lub w inny sposób,

2) zarządzić wypiekanie jednolitego chleba,

3) uregulować wypiekanie i sprzedaż chleba i pieczywa w ramach istniejących ogólnych przepisów.

Młocka, przechowanie i wymielanie.

Władza może posiadaczowi zboża wyznaczyć termin do wymłócenia, a po upływie tego terminu na koszt i niebezpieczeństwo posiadacza kazać zboże wymłócić w jego zabudowaniach gospodarczych i jego narzędziami i środkami. Słoma po wymłóceniu staje się wolną od zajęcia.

Na wezwanie władzy obowiązane są młyny zboże przechowywać i wymielać. Składowe i wynagrodzenie za mielenie oznaczyć może władza.

Komisyonerzy mogą rozporządzać kupionem zbożem tylko według poleceń, wydanych przez wojenny zakład zbożowy. Podobnie i młyny, które odbierają zboże od tego zakładu lub komisyonerów, obowiązane są rozporządzać zbożem i mlewem tylko według wskazówek wojennego zakładu zbożowego. Młyny mogą być przez władzę zobowiązane dla kontroli wymielania i wydawania mlewa prowadzić zapiski i przedkładać wykazy stanu składu.

Władza może za wynagrodzeniem zająć składy i suszarnie dla przechowania zboża i mlewa. Posiadacze młynów, składów i suszarni obowiązani są zezwalać na wstęp delegatom władzy i udzielać potrzebnych wyjaśnień.

Zarządzenia przymusowe.

Jeżeli posiadacz wzbrania się sprzedać zajęte zapasy zboża, mlewa i owoców strączkowych, albo nie

odstawi przepisanego kontyngentu, albo też osoba i miejsce pobytu posiadacza nie są znane, ma władza orzec obowiązek oddania zapasów i w razie potrzeby zarządzić przymusowy odbiór.

W razie przymusowego odebrania zapasów należy strącić 10% z ceny kupna (taryfy).

10% ceny strąca się także, jeżeli przepisany przez władzę kontyngent nie został w terminie odstawiony.

Ogólne postanowienia.

Posiadacz zapasów zboża, mlewa i owoców strączkowych ma te zapasy także po sprzedaniu tak długo bezpłatnie przechowywać i starać się o ich utrzymanie, aż nastąpi odbiór.

Przesyłki zboża, mlewa i owoców strączkowych mogą być tylko wówczas przyjęte do przewozu przez koleje i przedsiębiorstwa żeglugi parowej, jeżeli do listów frachtowych dołączone będzie dla każdej przesyłki poświadczenie przewozowe, wydane przez władzę lub wojenny zakład zbożowy.

Jako pomocnicze organa dla władz mogą być ustanowieni powiatowi inspektorzy zbożowi, mianowani przez polityczną władzę krajową w porozumieniu z wojennym zakładem zbożowym na wniosek władzy (Starostwa) za kontraktem. Pobory i wydatki służbowe inspektorów zbożowych pokrywa wojenny zakład zbożowy. Inspektorzy mają stanowisko urzędników publicznych przy wykonywaniu obowiązków służbowych.

Gminy obowiązane są do współdziałania przy wykonywaniu tego cesarskiego rozporządzenia.

Pod „władzą“ rozumieć należy Starostwo, w gminach zaś z własnym statutem (Lwów i Kraków) magistrat, o ile polityczna władza krajowa nie zatrzyma dla siebie w całości lub części agend władzy powiatowej, albo też nie poruczy tych agend innej władzy.

Przeciw orzeczeniom i zarządzeniom, wydanym na podstawie powyższych postanowień niema odwołania. Badanie z urzędu tych orzeczeń i zarządzeń zastrzeżona jest politycznej władzy krajowej i ministrowi spraw wewnętrznych.

Jeżeli konieczna potrzeba wymaga wydania natychmiastowych wyjątkowych zarządzeń dla zaopatrzenia ludności w mlewo, ma te zarządzenia wydać polityczna władza powiatowa lub krajowa i zawiadomić o tem równocześnie wojenny zakład zbożowy. W razie potrzeby może także zarządzenia wydać minister spraw wewnętrznych.

Postanowienia karne.

§ 32. Kto umyślnie zataja zapasy, zostające w jego posiadaniu lub przechowaniu, kto umyślnie zajęte zapasy uszkadza, niszczy, na bok usuwa lub bezprawnie przerabia, spasa lub sprzedaje, kto umyślnie zajęte zapasy nabywa od kogoś, który nie jest uprawniony do sprzedawania, kto nie użyje nabytych nasion do siewu — karany będzie przez sąd za przekroczenie aresztem od tygodnia do sześciu miesięcy. Obok aresztu może być nałożona grzywna do 2.000 koron.

§ 33. Kto przy spisie zapasów dat żądanych nie poda w terminie oznaczonym, wzbrania się odpowiedzieć na pytania lub podaje nieprawdziwe odpowiedzi, kto delegatom władzy wzbrania wstępu, odmawia wyjaśnień lub udziela nieprawdziwych wyjaśnień — karany będzie przez sąd za przekroczenie aresztem od trzech dni do trzech miesięcy, lub grzywną od 20 do 2.000 koron. Obok aresztu może być nałożoną grzywna do 2000 kor.

§ 34. Kto bez uzasadnionego powodu wzbrania się przyjąć urząd męża zaufania, znawcy, lub członka rady przybocznej, albo komisyi aprowizacyjnej, kto w wykonywaniu tego urzędu wyjawia prywatne stosunki i tajemnice posiadaczy zapasów — karany będzie przez władzę polityczną grzywną do pięciu tysięcy koron lub aresztem do sześciu miesięcy. Takiej samej karze podlega komisyoner wojennego zakładu zbożowego, który nie spełnia lub zaniedbuje poruczone mu obowiązki.

§ 35. Wszystkie inne przekroczenia karane będą przez władzę polityczną grzywną do 2.000 koron lub aresztem do trzech miesięcy, a przy obciążających okolicznościach grzywną do pięciu tysięcy koron lub aresztem do sześciu miesięcy.

W razie zasądzenia z § 32 lub za przekroczenie przepisów o uregulowaniu spożywania mogą rolnicy być poddani pod nadzór wyznaczonych do tego mężów zaufania i zobowiązani pokazywać im zapasy, oraz udzielać wyjaśnień o ich użyciu. Po kilkakrotnem ukaraniu za uszkadzanie, niszczenie, usuwanie, bezprawne przerabianie, spasanie lub sprzedawanie, tudzież za przekroczenie przepisów o spożywaniu może polityczna władza krajowa odebrać rolnikowi prawo do używania własnego zboża na wyżywienie osób, należących do gospodarstwa domowego i zarządzić przymusowy odbiór jego zapasów, jeżeli nastąpiła znaczna szkoda dla interesów aprowizacyi i zachodzi obawa dalszego oporu przeciw obowiązującym przepisom.

Końcowe postanowienia.

Rząd jest upoważniony w drodze rozporządzeń zmieniać, uzupełniać lub rozszerzać cesarskie rozporządzenie, a nawet całkowicie lub częściowo znieść we wszystkich lub poszczególnych okręgach administracyjnych.

W końcu wymienia rozporządzenie cesarskie te zarządzenia, ogłoszone w dzienniku praw państwa, które nadal obowiązują. Rozporządzenia te podamy w następnym numerze „Piasta“.

Budowa stodół zniszczonych przez wojnę.

Namiestnictwo, jako centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi, rozpoczęło urzędowanie 3 czerwca r. b. w Krakowie (przy ulicy Czystej, Nr 16). Oddział techniczny tej centrali zająć się ma za pośrednictwem ekspozytur budowlanych definitywną odbudową zniszczonych domów i budynków gospodarskich. Ponieważ jednak utworzenie tych ekspozytur po powiatach, a w szczególności urządzenie biur i ustanowienie personalu technicznego potrwa kilka tygodni, a zabezpieczenie koniecznych pomieszczeń dla bezdomnych i stawianie zabudowań gospodarczych, niezbędnych do przechowania

plonów, przy nadchodzących żniwach nie powinno doznać najmniejszej przerwy — poleciła centrala krajowa okólnikiem z dnia 10 czerwca 1916 r. Starostwom dalej prowadzić rozpoczęte roboty, nadając jednak nowym budowlom charakter trwały, oraz **natychmiast przyjść ludności z doraźną pomocą dla wybudowania niezbędnych pomieszczeń dla zebrać się mających plonów.**

Centrala poleciła Starostwom wdrożyć bezzwłocznie kroki dla budowy stodół, donieść Namiestnictwu do dni ośmiu o wydanych zarządzeniach, oraz przedstawić wnioski, jaką kwotę przy najdalej idącej oszczędności trzeba będzie asygnować z kredytu, przeznaczonego na odbudowę kraju. Wnioski te obejmować mają także pomoc dla właścicieli tabularnych w każdym poszczególnym wypadku.

O potrzebny materyał i siły robocze mają się Starostwa wczas postarać, by zapobiedz niepotrzebnej zwłoce.

Skoro ekspozytury budowlane zostaną utworzone, zgłoszą się do Starostw o oddanie robót tymczasowo przez Starostwa prowadzonych.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. W parlamencie węgierskim toczyła się onegdaj dyskusya na temat pokoju i wojny. Prez. ministr., hr. Tisza, skreśliwszy sytuacyę wojenną, wyraził przekonanie, że **ludy mogą mieć pełne zaufanie w ostateczne zwycięstwo Austro-Węgier i Niemiec.** — Następnie odczytał oświadczenie ministra spraw zagranicznych, barona Buriana, będące odpowiedzią na znaną mowę Greya. Było to pierwsze odezwanie się urzędowe austro-węgierskiego kierownictwa spraw zagranicznych w sprawie wojny i pokoju, i dlatego zasługuje na baczniejszą uwagę. Bar. Burian wykazał naprzód, że winę wybuchu wojny ponosi głównie Anglia, która też musi wziąć na siebie odpowiedzialność za to, że wojna się przewleka. Jeśli Grey oświadcza, że koalicya nie jest pobita, to mocarstwa centralne w całej skromności mogą powiedzieć, że one tem mniej są pobite. **Celem wojny mocarstw centralnych jest zagwarantowanie bezpieczeństwa ich przed powtórzeniem zdradzieckich ataków.** Nie stawiają one żadnych wygórowanych żądań, ale nie spoczną, dopóki nie osiągną ostatecznego zwycięstwa, bo nie ścierpią pokoju, któryby nie zmazał licznych zbrodni wojny, jak to powiedział Grey. Poseł Karolyi, imieniem stronnictw niezawisłych, oświadczył, że można zawrzeć tylko taki pokój, któryby wynagrodził szkody i niekorzyści, spowodowane wojną. Domagał on się, by rząd jasno oświadczył, jakie są ostateczne cele wojny. Stronnictwo niezawisłości oświadczyło, że będzie głosować przeciw budżetowi. Następnie wielką mowę wygłosił hr. Andrassy, który bardzo gorąco poruszył sprawę polską. Na wywody jego odpowiedział stanowczem oświadczeniem hr. Tisza. O tych oświadczeniach w sprawie polskiej piszemy na innem miejscu.

Z Rumunii. W Rumunii ofenzywa rosyjska odbiła się dość wyraźnie. Jak dawniej, tak i dzisiaj istnieją tam dwa stronnictwa, jedno sprzyjające Rosyi, drugie Niemcom. Partya, stojąca po stronie rosyjskiej, topnieje wprawdzie, ale jest bardzo ruchliwa. Rosya usiłowała wpłynąć teraz na Rumunię, aby usunęła obcych oficerów z armii rumuńskiej i ponownie ogłosiła ścisłą neutralność. Rząd rumuński odpowiedział, że neutralność jego nie ulega wątpliwości, a wieści o zaangażowaniu oficerów austryackich są bezpodstawne. Nad granicą rosyjsko-rumuńską ustawiono wojsko. Wkroczenie Rosyan podczas walk o Czerniowce na terytoryum rumuńskie wywołało w Rumunii oburzenie. Rząd rosyjski usprawiedliwił się z tego postępku.

Z Grecyi. Grecya znajduje się obecnie poprostu **w kleszczach państw czwórporozumienia.** Anglia i Francya zablokowały Grecyę tak, że do portów greckich nie przypływa ani jeden okręt, wskutek czego **zabrakło już w Grecyi węgla i środków żywności.** Z powodu tego przyszło w Atenach do demonstracyi przeciw Francyi i Anglii. Pisma francuskie twierdzą, że jednak ludność grecka stoi po stronie czwórporozumienia. Onegdaj wykonano na króla greckiego zamach, który się nie udał. Rząd miał podobno wydać nakaz aresztowania Venizelosa. Król wydał rozporządzenie, zarządzające demobilizacyę armii i floty.

Z Ameryki. W Stanach Zjednoczonych czynią się przygotowania do wyboru nowego prezydenta. Demokraci uchwalili postawić jako kandydata dotychczasowego prezydenta Wilsona, republikanie zaś Hughesa. Kandydatura Roosevelta, zdecydowanego zwolennika Anglii i Francyi, upadła.

Ze Szwecyi. Dnia 13 czerwca rozpoczął w Sztokholmie obrady skandynawski kongres pokojowy. Wzięli w nim udział przedstawiciele Szwecyi, Danii, Norwegii, Holandyi, Szwajcaryi i Ameryki. Praktycznych rezultatów kongres nie przyniósł.

Z Włoch. Następstwo po Salandrze powierzył król Bosseli'emu, 78-letniemu starcowi, który był już 5 razy ministrem. Jest on zagorzałym wrogiem Austro-Węgier.

Wojna europejska.

Tydzień ubiegły stał w dalszym ciągu pod znakiem

ofenzywy rosyjskiej,

rozpoczętej w pierwszych dniach czerwca i prowadzonej na froncie długości 350 km. na przestrzeni od błot pińskich aż do granicy Rumunii. Zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze, że Rosyanie podjęli tę ofenzywę — skłonieni natarczywością Włochów i Francuzów, którzy liczyli na to, że przez rozpoczęcie walk na froncie rosyjskim Niemcy i Austro-Węgry będą musiały wycofać znaczną ilość wojsk z frontu włoskiego i z pod Verdun.

— Pod Verdun Niemcy wcale nie zaprzestali walk, aczkolwiek te walki wobec ofenzywy rosyjskiej straciły na znaczeniu. Wbrew oczekiwaniom Włochów i Francuzów dotychczas

ofenzywa rosyjska nie przyniosła rezultatu

takiego, jakiego się i Włosi i Francuzi spodziewali. — Po pierwszych zwycięstwach pod Łuckiem Rosyanie roztrąbili wobec świata, że przełamali front austro-wę

gierski, co jednak okazało się nieprawdą. Front ten nie został nigdzie przełamany, został tylko **wygięty na Wołyniu i nad Dniestrem,** na południe od tej rzeki. Angielscy sprawozdawcy wojskowi podnoszą, że ofenzywa rosyjska nie może postępować szybko, bo Rosyanie przygotowywali ją dopiero na koniec lipca i tylko dla ulżenia Włochom i Francuzom już w czerwcu ją podjęli. — Na sierpień, jak wynika z doniesień pism francuskich i angielskich, przygotowywały Francya, Anglia i Rosya wspólną ofenzywę na wszystkich frontach, jednakowoż zamiary te udaremniły Austro-Węgry śmiałym i silnym atakiem na Włochy. Skoro jednak koło ofenzywne już się rozpędziło, to niewątpliwie toczyć się będzie dalej. Wojska austro-węgierskie i niemieckie stawiają Rosyanom zacięty opór, czego skutki widać choćby po tem, że po odsunięciu armii austro-węgierskiej z Wołynia ku rzekom Stochodowi i Ikwie, **ofenzywa rosyjska właściwie utknęła.** W każdym razie niema porównania między ofenzywą rosyjską dzisiejszą, a zeszłoroczną ofenzywą mocarstw centralnych, podjętą pod Gorlicami, aczkolwiek Rosyanie obiecywali sobie po tej ofenzywie tyle, co Niemcy uzyskali po bitwie pod Gorlicami.

Rzecz zrozumiała, że przy opuszczeniu stanowisk długo zajmowanych, opuszczający je traci znaczną liczbę jeńców i materyału wojennego. Rosyanie rozpuścili wieści, że dotychczas wzięli do niewoli około 130.000 ludzi. Cyfra ta, jak stwierdza komunikat kwatery prasowej, jest przesadzona. Oczywiście pewna część armat i karabinów maszynowych musiała podczas walk odwrotowych wpaść w ręce rosyjskie.

Kierunki ofenzywy.

W chwili, kiedy to piszemy, zarysowują się wyraźnie kierunki rosyjskiej ofenzywy. Na północy, **na Wołyniu, usiłują Rosyanie dostać się do linii rzeki Bug.** Jedno ich skrzydło prze na **Włodzimierz Wołyński i na Kowel,** drugie zaś zwraca się na **Sokal i Brody.** Na tym froncie, front austro-węgierski wygiął się w kształcie łuku. Nad Strypą walki toczą się dalej. Na południe zaś od Dniestru Rosyanie zdołali posunąć się **poza Sniatyn i Horodenkę,** tak, że tu znowu front austro-węgierski wygiął się w łuk. Widać z tego, że Rosyanie zmierzają do zdobycia Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego, główne siły skierowują **na Lwów,** na południe zaś **na Kołomyję i Stanisławów.** Zdaniem fachowców wojskowych położenie jest poważne, ale wcale nie niepokojące. W ostatnich dniach ataki rosyjskie dzielne wojska austro-węgierskie i niemieckie prawie wszędzie odpierały.

Na innych frontach

wypadków ważniejszych nie było. We Francyi rozgorzały walki głównie **koło Ypern,** no i w dalszym ciągu pod Verdun. **We Włoszech próby kontrofenzywy włoskiej spełzły, jak zwykle, na niczem.** W Albanii spokój, w Macedonii zaś koło Salonik ciągle słychać o przygotowaniach do walk, ale walk nie było. Lotnicy francuscy chwycili się tam nowego sposobu wojny. Ponieważ znaczne przestrzenie Macedonii zostały przez armie uprawione dla powiększenia zasobów żywności mocarstw centralnych, **lotnicy francuscy rzucają ze samolotów bomby wybuchające, które wzniecają pożary na łanach zbóż.** Jest to najnowszy sposób wojowania

Wieści o pokoju.

Wobec rozgrywających się wielkich zapasów na froncie rosyjskim, wobec tego, że na innych frontach przygotowują się również wielkie akcye wojenne, wieści o pokoju zamilkły. W szwajcarskiej Radzie związkowej poruszono sprawę pośrednictwa pokojowego, jednakowoż rząd oświadczył, że **na razie o pośrednictwie niema mowy.** Czas zawarcia pokoju zależy od przebiegu letniej tegorocznej kampanii.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z Rosyą. Na froncie rosyjskim najzagorzalsze walki toczyły się przez cały ubiegły tydzień **koło Czerniowiec.** Sprawozdawcy wojenni podnoszą, że mieszkańcy Czerniowiec przeszli to samo, co przeszli mieszkańcy Gorycyi. Wobec wielkiej przewagi Rosyan, **wojska austro-węgierskie w sobotę w nocy dnia 17 b. m. wycofały się z Czerniowiec,** do których 18 b. m. rano wkroczyli Rosyanie. W tej części frontu posunęli się Rosyanie do 20 b. m. **ku Czerniawie,** leżącej w odległości 20 km na zachód od Śniatyna, zmierzając na Kołomyję. W północnej Galicyi toczyły się cały tydzień **zacięte walki na północ od Brodów i od Sokala. Radziwiłłów** został 17 b. m. zajęty przez Rosyan. Rosyanie zmierzają tutaj głównie do zajęcia Lwowa, bo podobno generał Brusiłow, komenderujący na tym froncie, przysiągł carowi, że w rocznicę opuszczenia Lwowa, to znaczy 22 czerwca b. r. stanie znowu we Lwowie. Zacięte walki trwały też cały tydzień nad Styrem i na Wołyniu.

Wojna we Włoszech. Na froncie włoskim nad Soczą podjęli Włosi 15 b. m. gwałtowny ogień działowy **na Doberdo i na Gorycyę,** poczem wysłali do ataku piechotę. Wszystkie ataki piechoty zostały odparte. W następnych dniach rozwinęły się ciężkie walki prawie na całym froncie włoskim, głównie zaś **koło Asiago.** Włosi ponawiają tam ciągle ataki, jednakże ta kontrofenzywa ich nie przyniosła im żadnego rezultatu.

Inne wojny. Na froncie francusko-belgijskim nie było żadnych zmian. O sytuacyi wojennej w Turcyi niema żadnych bliższych wiadomości.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. 25. czerwca niedziela: Wilhelma; 26. poniedziałek: Jana i Pawła; 27. wtorek: Władysława króla; 28. środa: Leona papieża; 29. czwartek: Piotra i Pawła; 30. piątek: Najsłodszego Serca Jezusowego. 1. lipca sobota: Przenajśw. Krwi Pana Jezusa; 2. lipca niedziela: Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny.

Zmiany słońca i księżyca. Wschód słońca w niedzielę 25. czerwca o godz. 2·34, zachód o godz. 6·51; wschód słońca w niedzielę 2. lipca o godzinie 2·37, zachód o godzinie 6·51. 30. czerwca, w piątek, nów.

Od Redakcyi. W poprzednim numerze „Piasta“ zamieszczony został artykuł p. J. Rączego z Przybyszówki, p. t. „Do ludności powiatu rzeszowskiego“. — W artykule tym przez przeoczenie Redakcyi zakradł się błąd, który musimy sprostować. Napisano tam, że obszary dworskie „w każdym razie ucierpiały więcej, niż gospodarstwa chłopskie“. Jak wynika z zestawień statystycznych, twierdzenie to nie odpowiada prawdzie, bo

cyfry mówią, że najwięcej ucierpiały gospodarstwa włościańskie. Wniosek autora, że należy ustanowić dla okręgów dworskich najniższą taryfę płac, jest mylny i zgodzić się na taką taryfę nie można. To uważamy za stosowne wyraźnie zaznaczyć.

Wszystkich naszych korespondentów prosimy o cierpliwość. Z powonu braku miejsca w niniejszym, cały szereg korespondencyi zamieścimy w następnym numerze i dalej stale w każdym numerze umieszczać je będziemy.

Zaprowadzenie kart na kawę. Dnia 20 b. m. pojawiło się cesarskie rozporządzenie, zarządzające zamknięcie zapasów kawy. **Kawa sprzedawana będzie tylko na karty.** Ilość kawy, przypadającą na głowę, wyznaczono bardzo skromną, ma ona jednak być w miarę możności podwyższona.

Zmiana granic dalszego okręgu wojennego. Obwieszczeniem z 14 czerwca 1916 roku Dz. p. p. Nr 179 zmieniło ministerstwo spraw wewnętrznych granice dalszego okręgu wojennego w innych krajach koronnych. Na północnym wschodzie dalszy obszar wojenny obejmuje tylko powiat Morawską Ostrawę na Morawie, tudzież powiaty: Bielsko, Frysztat, Frydek i Cieszyn na Śląsku. W Galicyi powiaty: Skole, Drohobycz, Rudki, Lwów i Zółkiew, tudzież na zachód od Bugu położona część powiatu sokalskiego wraz z miastem Sokalem, oraz wszystkie powiaty na zachód położone należą do dalszego okręgu wojennego, a powiaty: Dolina, Stryj, Zydaczów, Bóbrka, Przemyślany, Kamionka Strumiłowa, wschodnia część powiatu sokalskiego i wszystkie powiaty na wschód położone do ściślejszego okręgu wojennego.

Zmiany w ruchu poczt polowych. Według rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 11 b. m. dopuszczony został pod dotychczasowymi warunkami ruch prywatnych pakietów także do poczt polowych 166, 267, 300, 338, 344 i 349, wstrzymany zaś został do poczt polowych: 12, 19, 19/II, 25, 27, 30, 31, 35, 38, 40, 42, 44, 47, 52, 57, 63, 66, 68, 70, 71, 72, 75, 84, 87, 92 104, 110, 126, 128, 130, 132, 136, 137, 139, 142, 160, 162, 169, 173, 189, 206, 251, 254, 313, 351, 351/2, 351/3, 352, 353, 501, 506 i 507.

Nagrodę Jerzmanowskiego przyznała krakowska Akademia Umiejętności Henrykowi Sienkiewiczowi.

Nagła śmierć gen. Moltkego. Zastępca szefa niemieckiego sztabu, Moltke, zmarł nagle dnia 19 b. m. na udar serca, po wygłoszeniu mowy na cześć zmarłego w Turcyi generała Goltza.

Los jeńców. Niedawno temu rząd niemiecki skazał dwóch oficerów francuskich, będących w niewoli, za nieposłuszeństwo, na rok i półtora roku więzienia. W odpowiedzi na to zamknął rząd francuski kilku oficerów niemieckich, jeńców, do więzienia fortecznego. Za to znów kazał rząd niemiecki zamknąć do więzienia po trzech oficerów francuskich za każdego niemieckiego.

W Czechach wyznaczono w ostatnim tygodniu ceny maksymalne na bydło.

W środkowych Włoszech dało się w ubiegłym tygodniu odczuć silne trzęsienie ziemi.

Takie czasy... Jest zwyczaj w miastach, że ulubionym artystom w teatrze wręcza się w dowód uznania kwiaty. Jednej z artystek w teatrze lwowskim wręczono onegdaj w bukiecie — kawał skóry na podeszwy do butów. Artystka była bardzo zadowolona, bo dziś skóra na podeszwy to naprawdę rzecz wartościowa.

Wielkie pożary wybuchają raz po razu we Francyi. Onegdaj spaliła się tam znów wielka fabryka. Jak się zdaje pożary te są dziełem jednej szajki podpalaczy.

Król czarnogórski Mikołaj przebywa obecnie na wygnaniu w małej wioszczynie francuskiej, Merignac, gdzie zamieszkuje znajdujący się tam zameczek.

Rewolucyoniści irlandzcy jeszcze się nie uspokoili Onegdaj wysadzili w powietrze świeżo zbudowany okręt wojenny, w parę dni zaś potem wysadzili w powietrze pociąg, wiozący wielką ilość amunicyi. Podczas wybuchu zginęło 30 żołnierzy, eskortujących pociąg.

Przepowiednia o pokoju. O ciekawem zajściu, które miało miejsce w Bydgoszczy, donoszą pisma poznańskie: W jednym z wozów tramwajowych siedzi elegancko ubrana dama. Na przystanku wchodzi do wagonu cyganka i siada obok owej pani, której naturalnie to się nie podobało; wstaje więc i wychodzi na peron; oburzona z powodu tego cyganka woła za nią: „Pani ze swemi czterema trojakami w portmonetce nie potrzebuje się tak puszyć“. Na to powstaje ogólny śmiech we wagonie. Na platformie rozmawia owa pani z pewnym znajomym jej panem, do którego rzecze: „Skąd wie ta kobieta, że przypadkowo mam tylko 40 fenigów w portmonetce?“ Gdy owa dama opuściła tramwaj, wszedł jej znajomy do wagonu i zapytał cyganki, ile on posiada przy sobie pieniędzy. „108 marek“, rzekła. „Więc jeśli wy wszystko tak dobrze wiecie, to możecie mi powiedzieć, kiedy się skończy wojna?“ Cyganka zamyśliła się na chwilę, poczem rzekła: „Tak, i to mogę. Wojna skończy się dnia 17 sierpnia 1916 r.“ — „Czytaliście pewno o tem w gazecie“, zapytuje się ów pan. Cyganka odpowiada: „Nie, mój panie, ja nie czytam wcale gazet“. Zajście to stało się w mieście głośnem i debatuje się o niem wszędzie, a co najważniejsza, niezłomnie wierzy się w prawdziwość tej przepowiedni. Ano, poczekamy. Przekonamy się.

Zwyczajne Walne Zebranie

członków Spółki rolniczo-handlowej

„JEDNOŚĆ“ w Krakowie

odbędzie się

w piątek, dnia 30 czerwca 1916 r. o godzinie 10-tej przed południem, w sali Rady powiatowej w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L. 1,

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności Spółki za rok 1914 i 1915.
3. Sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem za rok 1914 i 1915 i wnioski w sprawie użycia czystego zysku.
4. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej i wniosek na udzielenie absolutoryum Radzie nadzorczej i Dyrekcyi.
5. Odczytanie sprawozdania z lustracyi, dokonanej przez Biuro patronatu.
6. Wybór Rady nadzorczej i Komisyi rewizyjnej.
7. Bezpłatne losowanie narzędzi rolniczych.

Przewodniczący Rady nadzorczej:
Jan Grzymek m. p.

Dział gospodarczy.

Reorganizacya gospodarstwa wiejskiego.

Niejednokrotnie już podnoszono w pismach i artykułach rolniczych sprawę reorganizacyi gospodarstwa wiejskiego. Wiadomo bowiem, że przez *techniczny podział pracy* przy wytwarzaniu i przeróbce różnych produktów otrzymujemy materyał zupełnie doborowy i z mniejszym nakładem pracy i kapitału. Ten podział techniczny powinien znaleźć szerokie zastosowanie przy produkcyi rolnej w naszych gospodarstwach włościańskich.

Do dzisiaj tak małe jak i większe gospodarstwa przedstawiają się, jako mozaika wszelkich produktów. Ta dążność do wytwarzania wszelkich produktów rolnych, bez względu na ich rentowność, tak dalece jest u nas przyjętą, że trzeba obecnie kilkanaście lat systematycznej pracy, aby w kraju można zaprowadzić racyonalną gospodarkę, zastosowaną do miejscowych warunków.

Dziś, kiedy tysiące gospodarzy rozpocząć musi od fundamentów, prawie na nowo, swoją pracę na roli, w ogrodzie, powinno się dokładnie zastanowić nad tem, jak prowadzone gospodarstwo, zbożowe, hodowlane, czy ogrodowe może przynieść najwyższe dochody, przez co niejednokrotnie gospodarz mógłby sobie zaoszczędzić już przy wprowadzeniu danego systemu niepotrzebnych wydatków.

Aby jednak dany system ująć w odpowiednie formy, zapytać musi przedewszystkiem gospodarz sam siebie:

1) W jakich warunkach społecznych i komunikacyjnych znajduje się gospodarstwo.

2) poznać dokładnie skład roli i jej oddalenie od budynków gospodarczych.

3) ocenić dokładnie siły własne i znajomość zawodu, oraz siły fizyczne domowników, przy jakiej pracy mógłby je lepiej wykorzystać.

Gospodarz, posiadający gospodarstwo, położone w górach i na stokach tychże, daleko, powinien, mojem zdaniem, wyrzec się produkcyi zboża na większą skalę, gdzie czasem brat brata nie urodzi, a zaprowadzić więcej gospodarstwo hodowlane — pastwiskowe i owocowe. Dalej położone grunta i mniej przystępne od domu obrócić winien na pastwiska dla kóz i owiec.

Ten brak właśnie doborowego materyału hodowlanego, bydła górskiego i skutki niszczenia powinny przypomnieć własnym gospodarzom, że *chów kóz i owiec sowicie się opłaca*. Wiadomo bowiem, że koza, stosownie do swego wzrostu, daje 2 razy więcej mleka, niż krowa, o znacznie wyższej zawartości tłuszczu. Chów w porze letniej nie natrafia na żadne trudności, bo tak owca, jak koza zadawalnia się byle jaką paszą, w zimie zaś dobrze osuszone siano, z małym dodatkiem innej karmy treściwej z odpadków domowych, jest wystarczającem dla kozy pożywieniem. — Bliżej położone grunta obsiewać winien gospodarz trawami, aby zapas osuszonych traw wystarczył mu w porze zimowej. Przeróbka nabiału na sery i masło sowicie się dzisiaj opłaci, a nie bylibyśmy zdani na łaskę, kiedy jakąś odrobiną raczy nas Holandya, lub Dania uraczyć.

Koniecznie potrzebnem przytem jest *założenie sadu*, choćby nawet składającego się przeważnie z drzew śliwkowych — i kilku pni pszczół. Jeżeli gospodarstwo znajduje się niedaleko kolei lub miasta, sprzedaż nabiału w stanie surowym czasem lepiej się opłaca; jeżeli jednak zmuszonym się jest przerabiać mleko w domu, baczyć należy pilnie i przestrzegać *czystości*, która podtrzymuje znacznie dłużej w stanie zdrowym przerobiony produkt, a który w porze zimowej można z dobrym zyskiem sprzedać.

Utrzymanie sadu, a w nim kilku pni pszczół, nie powinno być zepchnięte na ostatnie miejsce, ale z całem poświęceniem oddać się mu winien gospodarz.

Za pieniądz, uzyskany za nabiał i owoce, łatwo może kupić lub wymienić owe produkty na doborowe ziarno, na chleb i mąkę. Łatwo więc przyzwyczai się zamienić swój placek owsiany na zdrowy i czerstwy chleb. Przechodząc kolejno do gospodarstwa, położonego bliżej odpowiednich dróg, podzielonego jednak na kilkanaście wąziutkich parcel i dalej od siebie oddalonych, zalecać nie można na większą skalę hodowli choćby z tych powodów, że tutaj prawie każda sztuka potrzebowałaby osobnego pastwiska. — Tutaj gospodarz poznać winien dokładnie skład swojej roli, aby odpowiednio do jej urodzajności zasiewać zboża i rośliny. Przedewszystkiem gospodarstwa takie zająć się winny *uprawą roślin przemysłowych*, których, niestety, tak mało u nas się wytwarza. W gospodarstwach, w tych warunkach położonych, chów bydła winien znaleźć o tyle tylko zastosowanie, aby odpadki zbóż, t. j. słoma, plewa, z własnej produkcyi mogły być zużytemi.

Polecenia godną rzeczą i nie zbytną powinna być *uprawa roślin strączkowych i warzyw*, dających się dłużej zatrzymać. Tutaj już gospodarz powinien założyć *doborowy sad*, przestrzegając przy doborze drzew jednakowych gatunków. Ta rozmaitość drzew owocowych, jaką często spotykamy, utrudnia ich pielęgnacyę, a także trudniej je spieniężyć.

Uwzględniając rozdrobnienie i oddalenie gruntu baczyć winien gospodarz na to, czy lepiej opłaca mu się użycie nawozu stajennego czy też nawozów zielonych z dodatkiem sztucznych. Twierdzić by należało, że na daleko oddalone grunta łatwiej przychodzić z nawozami zielonymi i sztucznymi, a rośliny bardzo dobrze na takich udają się.

Przychodzi nam jeszcze nieco omówić trzeci system gospodarstwa, a mianowicie w gospodarstwach, położonych bliżej miast i w kotlinach rzek, gdzie w większej ilości zbierają się opady atmosferyczne. Tutaj z natury rzeczy gospodarstwo rozwinąć powinno intenzywnie *chów rasowego i mlecznego bydła*.

Łatwość otrzymania dobrej koniczyny i mieszanek, a także okopowych, jak kartofli i buraków, daje możność wychowania znacznie lepiej i taniej bydła opasowego i mlecznego. Ponieważ przez miejscowości takie przepływa strumyk lub rzeczka, a mieszkania położone są przeważnie nad brzegami, powinien każdy pilny i dbający o swoje dobro gospodarz założyć *mały stawek*, gdzie łatwo corocznie mógłby otrzymać kilkanaście kg. małego karpia. Spotykamy bardzo często w miejscowościach takie bagniska i zagłębienia, w których gnieżdżą się tylko płazy i zaraźliwe choroby. — Umiejętne ujęcie choćby nawet wody z opadów atmosferycznych i od czasu do czasu jej odświeżenie czyli

odprowadzenie nadaje się do chowu małego karpia. Wprawdzie zaprowadzenie gospodarstwa rybnego potrzebuje nauki i fachowej pomocy, ale mamy właśnie w Krakowie takie Towarzystwo, które chętnie udzieli porady.

W warunkach obecnych, wskutek ciągle jeszcze trwającej zawieruchy wojennej, nie może być mowy o jakimś postępowym i z większym nakładem pracy prowadzonym gospodarstwie, ale właśnie teraz, kiedy zaczynamy odbudowywać się na nowo, powinniśmy zastanowić się nad tem, jaki system gospodarstwa dać nam może najwyższe dochody.

Władysław Szetela ze Święcan.

Miliony, których z lenistwa nie mamy.

W numerze 17 „Piasta“ z 23 kwietnia 1916 roku w artykule pod tytułem: „Swięto sadzenia drzewek“ oddano hołd zasłudze — uznanie garstce, co, zrywając z ospałością i bezmyślnością milionów, rzuciła siew na niwy nasze, zasłane darem losu siecią głogów i olch mało użytecznych.

Wysiłki p. Jana Bielaka z Siedlanki, pragnącego dobra ludu kraju naszego, będą próżne i beznadziejne, skoro ogół obojętnością je odrzuci, a nie podejmując żagwi, rozpalającej ducha, po staremu pozostanie w apatyi umysłowej, płynącej z rozleniwienia i bezwładności.

Chcąc zmienić w sady nasze nieużytki, musimy odrzucić narady, skrócić przedługie krasomówcze dyskusye, a jąć się środków doraźnych, bezwzględnie do celu wiodących. „Słowa uczą, a przykłady porywają“, mówi rzymskie przysłowie.

Do czego należy dążyć, reagując na rzucone p. Bielaka hasło? Aby pod względem sadownictwa kraj nasz zbliżyć przez systematyczną akcyę, a jeśli uda się, przewyższyć kraje sąsiednie nam, choćby n. p. takie Morawy, Czechy i t. d.

Chcąc czytelnika powierzchownie zaznajomić w tym kierunku z sąsiedniemi ziemicami, rzucę garść własnych wspomnień.

Patrząc ze szczytów ostatnich wysłanników Bielaw, ze stoku i kopy Helsztyńskiej góry, widziałem nad wstęgą srebrnej Beczwy rozpięte wioski i miasta, tonące niby oazy w lesie drzew owocowych w promieniu kilku mil. Wśród szerokich, jak kobierzec tkanych zbożem, łanów, na dziesiątki kilometrów kwadratowych rozróżnisz gościniec. Wskaże ci go szpaler drzew owocowych, widnych z każdej wyniosłości. Rozglądając się wśród pól, zauważysz, że nieużytki, jak n. p. wały stawów, groble, szkarpy, brzegi rowów polnych ozdobiono szlachetnemi drzewami Na przestrzeniach kilometrowych długości rozsiadły się wzdłuż traktów drzewka owocowe, darząc podróżnego i cieniem w dniach spiekoty i krzepiąc niejednokrotnie dojrzałym owocem. Aleje te nie są mieszaniną drzew różnorodzajowych. Szpaler drzew oznacza dla siebie zwartą całość jednogatunkową. Jest albo aleja śliw, ewentualnie wiśni, jabłoni lub grusz.

Sliwy węgierki sadzone równolegle do gościńca w odległości 5 m. do 6 m. od siebie; jabłonie w odległości 15 m. do 25 m. Dobór drzew owocowych jest staranny; korony ich bardzo pieknie prowadzone. Zrazałych osobników nie dojrzysz. Sliwy około 15-letnie zastępują nowymi okazami. Trudno skreślić szczegółowo sylwetkę zagród, choćby tylko objąć jeden ich kącik — sad. Każdy z rolników za punkt honoru swego gospodarstwa uważa sad, pełen najprzewyborniejszego owocu.

U stóp helsztyńskiego zamku rozłożony sad mnogością drzew budzi wrażenie lasu. Sad ten, otoczony murem, upaja oko i duszę doborem drzew i dojrzewającym owocem. Sady mniejszych rozmiarów są przy każdej zagrodzie. Zarządy gmin wydzierżawiają owoc alei przekupniom. Za szpaler śliw, długi 1 klm do półtora, od Sławicza wzdłuż rzeki Beczwy, podejmował Zarząd gminny około 200 koron rocznego czynszu.

Jak Morawianie użytkują owoce?

Gospodynie, kładąc na formy blaszane, używane na wypiek placków, równo ułożoną warstwę cienką słomy, wsypują na nią śliwy, grusze, w paski cięte jabłka i suszą płonki w bratrurach, na polepach pieców lub piecach piekarskich. Owoc tak suszony jest doskonale zakonserwowany i stanowi wielką wartość spożywczą jako materyał kuchenny. Gruszki, śliwki, jako suszki, używane są na ozdoby pieczywa białego. Inteligentniejsze gospodynie przeróżnie konserwują owoce. Dział ten sadownictwa dokładnie i szczegółowo opracowują czeskie gospodarcze pisma, abonowane przez każdego rolnika. Przedni owoc dorzecza Morawy jest najpożądańszym przysmakiem i wymiennym podarkiem. Używają go po obiedzie i kolacyi na wety, na kompoty i wina.

Uderza wogóle na każdym kroku systematyczność, wspólnemi siłami kontynuowana. Wytworem jej kultura i dobrobyt powszechny wśród Czechów i Morawian.

Wobec skrystalizowanego celu przy współudziale ludzi chętnych do pracy społecznej, pozbywszy się hałaśliwej, zwodniczej, wiotkiej jak puch a wonnej i słodkiej jak miód wymowy przy wtórze żelaznej,ześrodkowanej pracy do lat 30 uda się nasz kraj — kąciki ugorem stojące — zamienić w urocze, balsamiczną wonią kwiatów nęcące sady. Do tego celu prowadzą środki, które obmyślić planowo, omówić, przestudyować i zaaklimatyzować przez ustawiczne ich ewolucyonizowanie potrzeba. Przyjąwszy, że 40-sta część obszaru Galicyi stanowi nieużytki, możliwe pod kulturę drzew owocowych szlachetnych, stwierdzimy, że corocznie tracimy conajmniej 4 miliony koron. Licząc na głowę, wynosi strata 50 groszy, czyli, że każdy z nas corocznie nie mając w kraju owocu, wydaje przeciętnie 50 halerzy na zakupno owocu, sprowadzanego z krain innych. Nie wyciągając dalszych smutnych konsekwencyj, płynących z rozważań tego stanu, należy przeprowadzić sanacyę dotychczasowych, panujących u nas stosunków na polu sadownictwa.

Kraj nasz o 78.000 klm. kwadratowych, zlepiszcze powiatowej szachownicy, należy uważać jako całość organiczną i operacyę, w system ujętą, na jego ciele przeprowadzić. Z każego powiatu wybrać komisyę sadowniczą, złożoną z delegacyi Zarządów gmin i Rad powiatowych. Komisya wybiera z pośród siebie wydział czynny przez kooptacyę, do którego powinien należeć nauczyciel. W każdym powiecie znajdzie się jednostka, zajmująca się z amatorstwa sadownictwem. W razie braku takiego osobnika Rada szkolna okręgowa poczyni starania o odpowiednią siłę. W tym celu Rada szkolna krajowa zorganizuje stałe kursa sadownicze.

Zadaniem wydziału sadowniczego:

I. a) utrzymywać szkółkę drzew w miejscu pobytu nauczyciela, kierującego sadownictwem; b) utrzymywać pomocnika-ogrodnika, zajmującego się prowadzeniem szkółki drzewek i ich rozsadzaniem.

II. Nauczyciel jako sekretarz wydziału sadowniczego: a) zasięga informacyi z Rad powiatowych, zarządów gmin i urzędów ewidencyjnych o rozmiarach dróg; b) uzupełni wywiady za pośrednictwem zarządów szkół o ugorach, nieużytkach, zdatnych pod kulturę drzew owocowych w danym powiecie czy gminie; c) przeprowadzi kontrolę nad pracą pomocnika, stanem szkółki powiatowej, stanem rozkrzewionych wzdłuż traktów, na ugorach drzewek; d) pogłębia swoją wiedzę przez studyowanie pism i dzieł, omawiających sadownictwo; e) przesyła sprawozdanie o stanie sadownictwa w powiecie krajowej redakcyi nowo-wychodzącego pisma peryodycznego n. p.: „Dwutygodnik sadowniczy"; f) kontynuuje odczyty, mające na celu rozwój sadownictwa krajowego i płynące z niego korzyści; g) rozsnuje sieć kółek sadowniczych, organizowanych we wszystkich gminach powiatu z odrębnymi subwydziałami; h) przeprowadza zbiórkę nasion owoców szlachetnych i zrazów do szczepienia dziczków.

III. Zarządy Gmin, Rady powiatowe uchwalą:

a) pewne stałe kwoty, potrzebne na koszta utrzymania szkółki, opłatę ogrodnika i remuneracyę dla nauczyciela;

b) dotacye na założenie szkółki drzew w każdej gminie.

Lud do sadów otrzymuje drzewka bezpłatnie lub za skromną dopłatą.

Wszystkie powiatowe wydziały sadownicze podlegają krajowemu wydziałowi sadowniczemu, wybranemu z pośród członków wydziałów powiatowych. Subsydyuje go Wydział krajowy. Zadaniem jego kontrolować powiatowe szkółki drzew i rozwój sadownictwa w kraju, a wyniki publikować w „Dwutygodniku sadowniczym". Rozstrzyga o przyjęciu kandydatów na kursa sadownicze.

Adam Wagner.

W sprawie zbioru ziół leczniczych.

Łąki i pola nasze pokrywa bujna roślinność, między którą znajduje się mnóstwo takich roślin, które służą jako lecznicze i są poszukiwane w aptekach i drogueryach. Wiele z tych roślin, a raczej ziół, posiada ogromną wartość do sporządzania lekarstw, przeto są niezmiernie użytecznemi roślinami — a jednak, u nas ludzie jeszcze za mało uwagi na te zioła zwracają, wskutek czego, sumy pieniędzy wychodzą z kraju na zakupno tych ziół przez nasze apteki za granicą. Te same zioła, które za drogie pieniądze sprowadza się z zagranicy, rosną i na naszej ziemi ojczystej. Otóż trzeba tylko trochę uwagi, trochę dobrej woli, aby przynajmniej zioła powszechnie znane, łatwe do rozpoznania, zbierać po łąkach, polach, ogrodach, miedzach i t. p., bo nietylko z tego pożytek, ale i zarazem dochód mieć można, sprzedając zbiory takie aptekom lub drogueryom, które chętnie zioła same, lub kwiaty ziół suszone zakupują. Obecnie w czerwcu pora taka do zbioru ziół nastała, również jeszcze i w lipcu i sierpniu można niektóre zioła zbierać. Przedewszystkiem nadają się do zbierania, rumianek wonny, centurya, piołun, skrzypy (całe łodygi z kwiatem i liściem), dalej same kwiaty dziewanny, macierzanki, maku polnego, bzu czarnego, lipy, pokrzywy białej, konwalii — wreszcie należy zbierać liście podbiału, korzenie ślazu. Tak zebrane, czy to rośliny całe, czy same tylko kwiaty lub liście albo korzenie, winny być doskonale wysuszone i przechowane w szklannych naczyniach — powinny też być czyste, jednolite bez żadnych domieszek obcych. Takie wysuszone zioła, kupują chętnie apteki i drogueryе, chętniej, aniżeli w stanie świeżym.

Gdy się zważy, iż miliony tych ziół rośnie i kwitnie na naszych polach i łąkach, to przecie szkoda wielka, by one marniały dla braku troskliwych rąk, któreby się zajęły ich zbiorem. Zbiór tych ziół czy ich kwiatów nie przedstawia trudności, zatem byłoby pożądanem, aby kobiety i dzieci po wsiach — te ostatnie odpowiednio pouczone, zajęły się zbiorem tych ziół leczniczych i suszeniem, bo z tej pracy mogą mieć stosunkowo dobry dochód. Nauczycielstwo szkół ludowych winno przyjść tu również z pomocą i zachęcać dzieci do zbioru ziół, oraz udzielać odpowiednich wskazówek, także i starszym osobom po wsiach i być w tym kierunku przykładem, a wówczas, gdy zioła nasze zużytkowywać będziemy w kraju, pieniądze za nie pozostaną również w kraju, w rękach swoich, a nie będą bezpotrzebnie wędrować za granicę, co tylko wyjdzie na korzyść naszej Ojczyzny.

Kazimierz Langie.

Cieniom dziewicy.

Pamięci męczenniczki polskiej, Karoliny Kózkówny, ze wsi Śnietnica ad Radłów, co w obronie najdroższego skarbu — cnoty — z ręki Moskala zginęła.

Zwiędłaś, jak kwiecie kosą ścięte.
Lata wiośniane zmroził szron...
Dla nas twe imię drogie, święte!
Wszak cię męczeński uśpił skon.

Przemoc brutalna wroga-kata
W grobowy cię zepchnęła chłód,
Żeś w skarby cnoty swej bogata
Nie chciała znać, co grzechu brud!

Małoż męczarni, ofiar mało,
Że na twe dziewczę opadł kir
W purpurę krwi owite ciało,
Że przykrył je cmentarny żwir!...

O! niewiast polskich jasny wzorze,
Niewinny kwiecie naszych łąk —
Skoro na Boskim świecisz Dworze,
Wybłagaj dla nas koniec mąk!

Fr. Rawita Biedroń.

Nauka, trzeźwość, oszczędność i praca
Narody uszczęśliwia, podnosi, wzbogaca.

Dla nauki i rozrywki.

H. SIENKIEWICZ.

Latarnik.

I.

Pewnego razu zdarzyło się, że latarnik w Aspinwall, niedaleko Panamy, przepadł bez wieści. Ponieważ stało się to wśród burzy, przypuszczano, że nieszczęśliwy musiał podejść nad sam brzeg skalistej wysepki, na której stoi latarnia, i został spłukany przez bałwan. Przypuszczenie to było tem prawdopodobniejsze, że na drugi dzień nie znaleziono jego łódki, stojącej w skalistym wrębie. Zawakowało tedy miejsce latarnika, które trzeba było jak najprędzej obsadzić, ponieważ latarnia niemałe ma znaczenie tak dla ruchu miejscowego, jak i dla okrętów, idących z New-Yorku do Panamy. Zatoka Moskitów obfituje w piaszczyste ławice i zaspy, między któremi droga nawet w dzień jest trudna, w nocy zaś, zwłaszcza wśród mgieł, podnoszących się często na tych ogrzewanych podzwrotnikowem słońcem wodach, prawie niepodobna. Jedynym wówczas przewodnikiem dla licznych statków bywa światło latarni. Kłopot wynalezienia nowego latarnika spadł na konsula Stanów Zjednoczonych, rezydującego w Panamie, a był to kłopot niemały, raz z tego powodu, że następcę trzeba było znaleźć koniecznie w ciągu dwunastu godzin; powtóre, następca musiał być nadzwyczaj sumiennym człowiekiem, nie można więc było przyjmować byle kogo; nakoniec wogóle kandydatów na posadę brakło. Życie na wieży jest nadzwyczaj trudne i bynajmniej nie uśmiecha się rozpróżniaczonym i lubiącym swobodną włóczęgę ludziom Południa. Latarnik jest niemal więźniem. Z wyjątkiem niedzieli nie może on wcale opuszczać swej skalistej wysepki. Łódź z Aspinwall przynosi mu raz na dzień zapasy żywności i świeżą wodę, poczem przywożący oddalają się natychmiast, na całej zaś wysepce, mającej morgę rozległości, niema nikogo. Latarnik mieszka w latarni, utrzymuje ją w porządku; w dzień daje znaki wywieszaniem różnokolorowych flag, wedle wskazówek barometru, w wieczór zaś zapala światło. Nie byłaby to wielka robota, gdyby nie to, że, chcąc się dostać z dołu do ognisk, na szczyt wieży, trzeba przejść przeszło czterysta schodów krętych i nader wysokich, latarnik zaś musi odbywać tę podróż czasem i kilka razy dziennie. Wogóle jest to życie klasztorne, a nawet więcej, bo pustelnicze. Nic też dziwnego, że Mr. Izaak Falconbridge był w niemałym kłopocie, gdzie znajdzie stałego następcę po nieboszczyku, i łatwo zrozumieć jego radość, gdy najniespodziewaniej następca zgłosił się jeszcze tegoż samego dnia. Był to człowiek już stary, lat siedmiudziesiąt albo i więcej, ale czerstwy, wyprostowany, mający ruchy i postawę żołnierza. Włosy miał zupełnie białe, płeć spaloną, jak u kreolów, ale sądząc z niebieskich oczu, nie należał do ludzi Południa. Twarz jego była przygnębiona i smutna, ale uczciwa. Na pierwszy rzut oka podobał się Falconbridge'owi. Pozostało go tylko wyegzaminować, wskutek czego wywiązała się następująca rozmowa:

— Skąd jesteście?

— Jestem Polak.

— Coście robili dotąd?

— Tułałem się.

— Latarnik powinien lubieć siedzieć na miejscu.

— Potrzebuję odpoczynku.

— Czy służyliście kiedy? Czy macie świadectwa uczciwej służby rządowej?

Stary człowiek wyciągnął z zanadrza spłowiały jedwabny szmat, podobny do strzępu starej chorągwi, rozwinął go i rzekł:

— Oto są świadectwa. Ten krzyż dostałem w roku trzydziestym. Ten drugi jest hiszpański z wojny karlistowskiej; ten trzeci to legia francuska; czwarty otrzymałem na Węgrzech. Potem biłem się w Stanach przeciw południowcom, ale tam nie dają krzyżów — więc oto papier

Falconbridge wziął papier i zaczął czytać.

— Hm! Skawiński? To jest wasze nazwisko?... Hm!.. Dwie chorągwie, zdobyte własnoręcznie w ataku na bagnety... Byliście walecznym żołnierzem!

— Potrafię być i sumiennym latarnikiem.

— Trzeba tam codzień wchodzić po kilka razy na wieżę. Czy nogi macie zdrowe?

— Przeszedłem piechotą pleny.

(Plenami nazywają niezmierne stepy między New-Yorkiem a Kalifornią).

— All right![1]) Czy jesteście obeznani ze służbą morską?

— Trzy lata służyłem na wielorybniku.

— Próbowaliście różnych zawodów?

— Nie zaznałem tylko spokojności.

— Dlaczego?

Stary człowiek wzruszył ramionami.

— Taki los...

— Wszelako na latarnika wydajecie mi się za starzy?

— Sir![2]) — ozwał się nagle kandydat wzruszonym głosem. — Jestem bardzo znużony i skołatany. Dużo, widzicie, przeszedłem. Miejsce to jest jedno z takich, jakie najgoręcej pragnąłem otrzymać. Jestem stary, potrzebuję spokoju! Potrzebuję sobie powiedzieć: tu już będziesz siedział, to jest twój port. Ach, Sir! to od was tylko zależy. Drugi raz się może taka posada nie zdarzy. Co za szczęście, że byłem w Panamie... Błagam was... Jak mi Bóg miły, jestem jak statek, który jeśli nie wejdzie do portu, to zatonie... Jeśli chcecie uszczęśliwić człowieka starego... Przysięgam, że jestem uczciwy, ale... dość już mam tego tułactwa...

Niebieskie oczy starca wyrażały tak głęboką prośbę, że Falconbridge, który miał dobre, proste serce, czuł się wzruszony.

— Well![3]) — rzekł. — Przyjmuję was. Jesteście latarnikiem.

Twarz starego zajaśniała niewypowiedzianą radością.

— Dziękuję.

— Czy możecie dziś jechać na wieżę?

— Tak jest.

— Zatem good bye!...[4]) Jeszcze słowo: za każde uchybienie w służbie dostaniecie dymisyę.

— All right!

Tegoż samego jeszcze wieczora, gdy słońce stoczyło się na drugą stronę międzymorza, a po dniu promiennym nastąpiła noc bez zmierzchu, nowy latarnik był już widocznie na miejscu, bo latarnia rzuciła, jak zwykle, na wody swoje snopy jaskrawego światła. Noc była zupełnie spokojna, cicha, prawdziwie podzwrotnikowa, przesycona jasną mgłą, tworzącą koło księżyca wielki, zabarwiony tęczowo

---

[1]) Wszystko w porządku (ang.).

[2]) Panie (ang.).

[3]) Dobrze (ang.).

[4]) do widzenia (ang.).

krąg o miękkich, nieujętych brzegach. Morze tylko burzyło się, ponieważ przypływ wzbierał. Skawiński stał na balkonie, tuż koło olbrzymich ognisk, podobny z dołu do czarnego małego punkcika. Próbował zebrać myśl i objąć swe nowe położenie. Ale myśl jego była nadto pod naciskiem, by mogła snuć się prawidłowo. Czuł on coś takiego, co czuje szczuty zwierz, gdy wreszcie schroni się przed pogonią na jakiejś niedostępnej skale lub w pieczarze. Nadszedł nareszcie dla niego czas spokoju. Poczucie bezpieczeństwa napełniało jakąś niewysłowioną rozkoszą jego duszę. Oto mógł na tej skale poprostu urągać dawnemu tułactwu, dawnym nieszczęściom i niepowodzeniom. Był on naprawdę, jak okręt, któremu burza łamała maszty, rwała liny, żagle, którym rzucała od chmur na dno morza, w który biła falą, pluła pianą — a który jednak zawinął do portu. Obrazy tej burzy przesuwały się teraz szybko w jego myśli w przeciwstawieniu do cichej przyszłości, jaka miała się rozpocząć. Część swych dziwnych kolei opowiadał sam Falconbridge'owi, nie wspomniał jednak o tysiącznych innych przygodach. Miał on nieszczęście, że ilekroć rozbił gdzie namiot i rozniecił ognisko, by się osiedlić stale, jakiś wiatr wyrywał kołki namiotu, rozwiewał ognisko, a jego samego niósł na stracenie. Spoglądając teraz z wieżowego balkonu na oświecone fale, wspominał o wszystkiem, co przeszedł. Oto bił się we czterech częściach świata — i na tułaczce próbował wszystkich niemal zawodów. Pracowity i uczciwy, nieraz dorabiał się grosza i zawsze tracił go wbrew wszelkim przewidywaniom i największej ostrożności. Był kopaczem złota w Australii, poszukiwaczem dyamentów w Afryce, strzelcem rządowym w Indyach Wschodnich. Gdy w swoim czasie założył w Kalifornii fermę, zgubiła go susza; próbował handlu z dzikiemi plemionami, zamieszkującemi wnętrze Brazylii; tratwa jego rozbiła się na Amazonce, on sam zaś bezbronny i prawie nagi tułał się po lasach przez kilka tygodni, żywiąc się dzikim owocem, narażony co chwila na śmierć w paszczy drapieżnych zwierząt. Założył warsztat kowalski w Helenie, w Arkanzas i — spalił się w wielkim pożarze całego miasta. Następnie w Górach Skalistych dostał się w ręce Indyan i cudem tylko został wybawiony przez kanadyjskich strzelców. Służył jako majtek na statku, kursującym między Bahią i Bordeaux, potem jako harpunnik na wielorybniku: oba statki rozbiły się. Miał fabrykę cygar w Hawannie i — został okradziony przez wspólnika w chwili, gdy sam leżał chory na „vomito". Wreszcie przybył do Aspinwall — i tu miał być kres jego niepowodzeń. Cóż go bowiem mogło doścignąć jeszcze na tej skalistej wysepce? Ani woda, ani ogień, ani ludzie. Zresztą od ludzi Skawiński niewiele doznał złego. Częściej spotykał dobrych, niż złych.

Zdawało się natomiast, że prześladują go wszystkie cztery żywioły. Ci, co go znali, mówili, że nie ma szczęścia, i tem objaśniali wszystko. On sam wreszcie stał się trochę maniakiem. Wierzył, że jakaś potężna a mściwa ręka ściga go wszędzie, po wszystkich lądach i wodach. Nie lubił jednak o tem mówić; czasem tylko, gdy go pytano, czyja to miała być ręka, ukazywał tajemniczo na gwiazdę polarną i odpowiedział, że to idzie stamtąd... Rzeczywiście, niepowodzenia jego były tak stałe, że aż dziwne i łatwo mogły zabić gwóźdź w głowie, zwłaszcza temu, kto ich doznawał. Zresztą miał cierpliwość Indyanina i wielką spokojną siłę oporu, jaka płynie z prawości serca. W swoim czasie na Węgrzech dostał kilkanaście pchnięć bagnetem, bo nie chciał chwycić za strzemię, które ukazywano mu, jako środek ratunku, i krzyczeć: pardon. Tak samo nie poddawał się i w nieszczęściu. Lazł pod górę tak pracowicie, jak mrówka. Zepchnięty sto razy, rozpoczynał spokojnie swoją podróż po raz setny pierwszy. Był to w swoim rodzaju szczególniejszy dziwak. Stary ten żołnierz, opalony Bóg wie w jakich ogniach, zahartowany w biedach, bity i kuty, miał serce dziecka. W czasie epidemii na Kubie zapadł na nią dlatego, że oddał chorym wszystką swoją chininę, której miał znaczny zapas, nie zostawiwszy sobie ani grama.

Było w nim jeszcze i to dziwnego, że po tylu zawodach zawsze był pełen ufności i nie tracił nadziei, iż jeszcze wszystko będzie dobrze. W zimie ożywiał się zawsze i przepowiadał jakieś wielkie wypadki. Czekał ich niecierpliwie i myślą o nich żył lata całe... Ale zimy mijały jedne za drugiemi, i Skawiński doczekał się tylko tego, że ubieliły mu głowę. Wreszcie zestarzał się — począł tracić energię. Cierpliwość jego poczynała być coraz podobniejszą do rezygnacyi. Dawny spokój zmienił się w skłonność do roztkliwiania się, i ten hartowny żołnierz jął przeradzać się w beksę, gotowego załzawić się z lada powodu. Prócz tego od czasu do czasu tłukła go najstraszliwsza nostalgia [1]), którą podniecała lada okoliczność; widok jaskółek, szarych ptaków podobnych do wróbli, śniegi na górach lub zasłyszana jakaś nuta, podobna do słyszanej niegdyś... Nakoniec opanowała go tylko jedna myśl: myśl odpoczynku. Owładnęła ona starcem zupełnie i wchłonęła w siebie wszelkie inne pragnienia i nadzieje. Wieczny tułacz nie mógł już sobie wymarzyć nic bardziej upragnionego, nic droższego nad jaki spokojny kąt, w którymby mógł odpocząć i czekać cicho kresu. Może właśnie dlatego, że szczególne jakieś dziwactwo losu rzucało nim po wszystkich morzach i krajach tak, że prawie nie mógł tchu złapać, wyobrażał sobie, że największem ludzkiem szczęściem jest — tylko nie tułać się. Co prawda, to i należało mu się takie skromne szczęście, ale tak już był zwyczajny zawodów, że myślał o tem, jak wogóle ludzie marzą o czemś niedoścignionem. Spodziewać się nie śmiał. Tymczasem, niespodzianie, w ciągu dwunastu godzin dostał posadę, jakby wybraną dla siebie ze wszystkich na świecie. Nic też dziwnego, że, gdy wieczorem zapalił swoją latarnię, był jakby odurzony, że pytał sam siebie, czy to prawda, i nie śmiał odpowiedzieć: tak. A tymczasem rzeczywistość przemawiała do niego nieprzepartymi dowodami; więc godziny jedna za drugą spływały mu na balkonie. Patrzył, nasycał się, przekonywał. Mogłoby się zdawać, że pierwszy raz w życiu widział morze. Soczewka latarni rzucała w ciemność olbrzymi ostrokrąg światła, poza którym oko starca ginęło w dali czarnej zupełnie, tajemniczej i strasznej. Ale dal owa zdawała się biegnąć ku światłu. Długie wiorstowe fale wytaczały się z ciemności i, rycząc, szły aż do stóp wysepki, a wówczas widać było spienione ich grzbiety, połyskujące różowo w świetle latarni. Przypływ wzmagał się coraz bardziej i zalewał piaszczyste ławice. Tajemnicza mowa oceanu dochodziła z pełni coraz potężniej i głośniej, podobna czasem do huku armat, to do szumu olbrzymich lasów, to do dalekiego, zmąconego gwaru głosów ludzkich. Chwilami cichło, potem o uszy starca odbijało się kilka wielkich westchnień, potem jakieś łkania — i znów groźne wybuchy. Wreszcie wiatr zwiał mgłę, ale napędził czarnych, poszarpanych chmur, które przysłaniały księżyc. Z zachodu poczynało dąć coraz mocniej. Bałwany skakały z wściekłością na urwisko latarni, oblizując już pianą i podmurowanie. W dali pomrukiwała burza. Na ciemnej, wzburzonej przestrzeni zabłysło kilka

[1]) Tęsknota za ojczyzną.

zielonych latarek, pouwieszanych na masztach okrętowych. Zielone owe punkciki to wznosiły się wysoko, to zapadały w dół, to chwiały się na prawo i na lewo. Skawiński zeszedł do swej izby. Burza poczęła wyć. Tam, na dworze, ludzie na owych okrętach walczyli z nocą, z ciemnością, z falą; w izbie zaś spokojnie było i cicho. Nawet odgłosy burzy słabo przedzierały się przez grube mury, i tylko miarowe tik-tak! zegara kołysało utrudzonego starca jakby do snu.

(Dokończenie nastąpi).

Jak to u nas w... Polsce bywa.

I.

— No i co, kumo? Kupiliście cukru? — pyta Jaga Maryny, wychodzącej ze sklepu od Srula. Zgrzana i zduszona Maryna, z twarzą, jakby z gorącej wody wyjętą, rumianą i oblaną obficie potem, przyodziewa się w chustkę, którą za jeden koniec z trudem przyciągła za sobą, ponieważ w czasie jej przeciskania się przez ciżbę w sklepie spadła jej z ramion. Nie śpieszy się też z odpowiedzią, bo musi pierwej trochę ochłonąć i odetchnąć nieco. Wreszcie zaczęła:

— Kupiłam, kumeczko, kupiłam. Ale niek tych poganów choroba wydusi do jednego. Com się wam nastała, naczekała; ciężko się było dopchać. Jużbym się była i cukru wyrzekła, ale myślę se: krowa się ostawiła, bo to już ósmy miesiąc nosi, nikaj ni odrobiny mleka, co ja tym małym biedakom dam? Jeszcze i Pietruś mi trochę słabuje, cosi mu pewnie na wnątrzu ostało. Tak se myśle, niek bedzie, co chce, cukru trza wziąść, żeby im choć harbaty albo tych chlapów z kawy nieborakom zładować. Jak mie już tyla nadusili, to żeby choć nie na darmo. Koszula na mnie mokra, żeby ją wykręcił, jak z prania. Ale niek ta bedzie. Nareściem sie dopchała. Wołam cukru, a ten kot zaraz: „A jajki macie?“ Widziałam, co z innemi robił, że bez cukru odchodziły, więc wetknęłam mu w łapę kapcanowi 5 jaj; „niek sie nachla“, myślę sobie, i dałam mu 3 kartki na cukier. Przyniósł mi zaraz 6 paczek cykoryi i kawy paczkę i bierze sie do ważenia cukru. Mówię mu:

— Co mi po kawie albo cykoryi; przecie jej samej jeść nie będę, a jeszcze z tamtego miesiąca nie zjadłam, coś mi wepchał.

Bo naprawdę mam jeszcze w domu trzy paczusie cykoryi i kawy z pół paczki. Ale żydziara mówi:

— Nie chcecie kawy, to niema cukru.

— To mało ci jeszcze, jakem ci dała 5 jaj? Mnie cykoryi nie trza.

— Jak wam nie trza, to nie bierzcie, a bez cykoryi niema cukru. Weźcie se i jaja, mam ich dość; aj waj, obejdę się bez waszych.

Co było robić.

— No, to dej choć lepszej, bo z tamtej mi dzieci pochorowały.

— Aj waj, co za pani! Z mojej cykoryi jej dzieci chorują? Nu, jakeście taka pani, to idźcie do choroby, kupcie se gdzieindziej cukru. Niek wam nie zdychają bachory.

To mówiąc, oddawał mi jaja.

Byłabym już i odeszła, ale bratowa mi szepce do ucha, że to wszędzie tak, a u Chaima kawa jeszcze gorsza. Zresztą naślęczałam się tyle w jednem miejscu i miałabym ślęczeć jeszcze w drugiem. Zgodziłam się Naważył 3 funty cukru, zapłaciłam i wreszcie się wydostałam.

— A drogoście też, kumeczko, zapłacili?

— Drogo niedrogo. Inne płaciły po 6 szóstek, ale jakem się wzięła targować, tak zapłaciłam po 6 szóstek bez centa. O, bo ja ta do targu jedyna i oszukać się nie dam. Toteż zły był psiajucha, żem mu przy tylu ludziach targ zepsuła. Ale dobrze mu tak za moje jaja Bo onyby i krew z człowieka wyssały, te pijawki.

— Oj, kumo, kumo! Pijawki to ony są, alebyście się tak bardzo nie chwalili, bo i tak was orznął, jak się patrzy.

— Kogo, mnie? Mnie jeszcze nikt w targu nie oszukał.

— A juści was. Bo ja se także kupiłam cukru, a zgadnijcie, po wielem płaciła?

— No, po ile? Po 6 szóstek beze dwóch centów?

— Ale, idźcie, pleciugo, idźcie. Tylko po 5 szóstek i 2 centy?

— O la Boga! a gdzie to tak? Może u Chaima?

— Coby u Chaima. Chaim taki cygan, jak i Srul. Kupiłam u Lednickiego w głównej ulicy.

— E, co ta was rachować. Taka pani, jak wy, to zaraz do pańskiego sklepu traficie.

— Co mi ta zaraz ciukacie, żem pani. Taka ze mnie pani, jak i z was. Ale co prawda, to prawda. Wyście się wytargowali i myśleliście, żeście żyda w targu oszukali, a to on was oszukał. Ja się nie targowała, tylko zapłaciłam po pańsku i kupiłam taniej, jeszcze i podziękował grzecznie za pieniądze. Chciała się tam także jedna baba targować, to jej krótko powiedział, że targu niema, bo są stałe ceny i koniec. Anim jaj nie dała, ani mi cykoryi ni kawy nie wpychał, choć szkoda, bo właśnie nie mam. Podałam 2 kartki i dostałam 3 funty cukru. A jaki tam porządek, jak czysto i grzecznie. Nikogo nie obryknie, ani nie zburczy...

— To ile, mówicie, daliście kartek na 3 funty?

— Słyszycie przecie, że 2.

— A ja Srulowi musiała dać 3. Co jemu Judaszowi po tych kartkach, co ich więcej chce, niż Lednicki?

— A nieszczęście go ta wie, ale z pewnością ma na tem jakiś geszeft.

— Tak? O nie pójde ja ta już więcej do Srula. Niech zdechnie, niedowiarek jakiś! Moiściewy. I to u Lednickiego tak tanio, mówicie? Ale wstąpimy może się ochłodzić?

— Tanio i czysto; a jak grzecznie! Tylko zapomniałam se wziąć cykoryi i kawy. To już chyba se kupie u Mośka — tu niedaleko.

— O, jeszcze se kupicie. Lepiej wstąpmy na szklankę piwa. A to ci psiekrwie cygany, oczajdusze. Skóręby z człowieka zdarły. Ty pracuj, o mało ci ślipie nie wyleżą, a on pieniądze weźmie. Że też to niema kto raz z nimi porządku zrobić.

To mówiąc, minęły obie gosposie piwiarnię Gromnickiego i poszły do szynku Habrama. Ten zaś zajęty był właśnie nalewaniem zcedzków piwa do szklanek.

Józef Rączy, z Przybyszówki.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, Basztowa 8) otrzymaliśmy następujące wiadomości o żołnierzach:

Banaś Stanisław, 57 p. p., zabity 13 kwietnia 1916. Bielat Józef, 57 p. p., ranny w ramię. Barywecki Bronisław, 57 p. p., ranny w nogę. Biały Wojciech, 57 p. p., ranny w krzyże. Bukowski Andrzej, 40 p. p. 5 k., 1896, był chory na czerwonkę i 4 maja 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Klosterbruck; udał się do kadry 99 p. p. Buraczek Andrzej, 56 p. p. 13 k., z Głogoczowa, 1893, zaginął 3 stycznia 1915.

Chmura Filip, 32 p. lszt. 3 k., z Radwana, 1875, był ranny. Chmura Filip, 32 p. lszt., z Radwana, 1879, umarł 30 listopada 1915 w polowym szpitalu 8/8; pochowano go w miejscowości Skrbina, grób 221. Chrobak Mieczysław, feldf. 77 p. p. 7 k., z Kropiwnika Starego, 1886, w niewoli. Czuchowski Antoni, 57 p. p. 20 k., zabity 2 kwietnia 1916. Czulak Leon, 31 p. obr. kraj. Międzybrodzie, 1882, zaginął. Czulak Leon, 31 p. obr. kraj. 9 k., z Międzybrodzia, 1880, zaginął. Czulak Leon, Podlesie, 1893, w niewoli serbskiej. Chrobak Jan, 31 p. obr. kraj. 1 k., ze Straconki, 1894, był chory i 23 kwietnia 1916 wyszedł ze szpitala w Wiedniu.

Dadej Stanisław, 57 p. p., ranny w rękę. Dzięgiel Michał, 57 p. p., ranny w nogę.

Gryzło Stanisław, 32 p. obr. kraj. 13 k., z Brzany Dolnej, 1891, w niewoli. Guła Jan, 40 p. p. 2 k., z Woli Wadowskiej, 1889, w niewoli, Poselok-Nowokamensky, gub. akmolińska. Gwizdała Michał, 17 p. obr. kraj. 1 k., zaginął. Grzegorzek Józef, 57 p. p., ranny w głowę. Garbarczyk Jan, 57 p. p. 3 k., zabity 29 kwietnia 1916.

Handzel Władysław, 57 p. p., ranny w przedramię.

Jelinek Franciszek, 57 p. p. 14 k., zabity 2 kwietnia 1916. Juszczyk Piotr, 57 p. p., ranny w płuca. Jachimek Józef, 57 p. p. 2 k., z Woli Wadowskiej, 1884, w niewoli, Selo-Krasnogorskoje, gub. akmolińska.

Kantor Józef, 57 p. p., ranny w rękę. Klement Franciszek, 57 p. p., ranny w piersi. Kopiestka Stanisław, 57 p. p., zabity 25 kwietnia 1916. Kólka Teofil, 57 p. p., zabity 5 kwietnia 1916. Krzyżak Wojciech, 57 p. p., ranny w nogi. Krężek Antoni, 57 p. p., ranny w rękę. Król Jan, 57 p. p. 4 k., z Niedzielisk, 1895, był ranny w prawą rękę i 28 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Brünn. Kuraś Franciszek, 57 p. p., ranny w nos.

Lech Franciszek, 57 p. p., ranny w płuca.

Madura Paweł, 57 p. p., ranny w szyję. Maliga Stanisław, 57 p. p., ranny w głowę. Matuszyk Józef, 15 p. p. 16 k., z Tarnawy Dolnej, 1893, zaginął. Migała Józef, 32 p. obr. kraj. 1 k., zaginął.

Piekielniak Władysław, 57 p. p., ranny w ramię. Pietruszka Walenty, 57 p. p. 3 k., zabity 7 kwietnia 1916.

Samołyk Marcin, plut. 34 ekwip. most., z Motycz Szlach., był ranny w ramię i 19 grudnia 1915 umarł w szpitalu w Belgradzie, gdzie też został pochowany na wojskowym cmentarzu. Skowyra Franciszek, 57 p. p., ranny w ramię. Sacha Michał, 57 p. p., ranny w brzuch. Sławek Walenty, 13 p. p., 1896, był chory i 13 maja 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ołomuńcu; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Starmach Franciszek, 13 bat. strzelc. 3 k., z Peimia, 1881, ranny. Stolarz Ludwik, 57 p. p., ranny w piersi. Szobak Włodzimierz, 15 p. p. 4 k., z Trembowli, 1895, ranny. Szołdra Franciszek, 20 p. p. 3 k., z Łyczany, 1878, ranny.

Zięba Jan, 57 p. p., ranny w biodra. Żydowski Jan, 57 p. p., ranny w rękę.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Abraham Piotr, 34 p. obr. kraj. Banaś Wawrzyniec, 2/1 dyw. artyl. 1. Boruch Jan, 57 p. p. Buda Antoni, 56 p. p. Cebula Michał, 40 p. p. Czado Wojciech, 34 p. obr. kraj. Dec Antoni, forszpan. Hrycyk Stefan. Podgórnik Jan, 33 p. obr. kraj. Szafrański Franciszek, 161 bat. lszt.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

(Dalszy ciąg listy strat Nr 228).

Zabici:

Pyrek Józef, 57 p. p. (2/5—5/6). Rojek Wojciech, 57 p. p., Tymowa, 1891 (2/5—5/6). Rompała Walenty, 57 p. p., Czyżyny, 1895 (2/5—5/6). Ryszka Ignacy, 32 p. lszt., Poręba Wielka, 1876 (18/6). Rzepa Jan, 57 p. p., powiat jasielski, 1883 (2/5—5/6). Saladyga Kazimierz, 13 bat. strzelców (18-28/6). Schneider Franciszek, 57 p. p., Zborów, 1887 (2/5—5/6). Serafin Józef, 57 p. p., Ołowiecko, 1895 (2/5—5/6). Sobczyk Antoni, 57 p. p., powiat pilzneński, 1891 (2/5—5/6). Sokół Leon, 57 p. p., Olesno, 1885 (2/5—5/6). Sołtys Antoni, 31 p. lszt., Majdan, 1872 (21/22/6). Strubicki Szczepan, 13 bat. strzelc. (18-28/6). Strugała Antoni, 57 p. p., Świerzowa, 1892 (2/5—5/6). Szadkowski Józef, 57 p. p., Drużków, 1869 (2/5—5/6). Szatko Władysław, 57 p. p., Tarnów, 1894 (2/5—5/6). Szewczyk Karol, 16 p. lszt., Niepołomice, 1883 (23-25/6). Śliwka Franciszek, 100 p. p. 7 k. (24/25/6). Targosz Franciszek, 57 p. p., Krzeszów, 1889 (2/5—5/6). Urban Alojzy, 57 p. p. 2/IX komp. (2/5—5/6). Wala Władysław, 57 p. p., Borzęcin, 1895 (2/5—5/6). Widzin Andrzej, 31 p. lszt., Kasina, 1878 (21-22/6). Wielgosz Wojciech, 57 p. p., Mokrzyska, 1888 (21-22/6). Wincenz Gotffyd, 57 p. p., Jasło, 1888 (2/5—5/6). Wójcik Jan, 57 p. p., powiat dąbrowski, 1889 (2/5—5/6). Wójtowicz Franciszek, 31 p. lszt., Grabówka, 1881 (2-7/6). Wojtunik Roman, 57 p. p., Dębowiec, 1894 (2/5—5/6). Wrona Jan, 57 p. p., Tarnów (2/5—5/6). Zachara Franciszek, 57 p. p., Zabawa, 1892 (2/5—5/6). Zachara Paweł, 32 p. lszt., Ciężkowice, 1871 (6/6). Zwijas Jan, 100 p. p. 7 komp. (24-25/6). Żyła Antoni, 57 p. p., Dąbrowa, 1879 (2-5/6).

W niewoli z 32 pułku obr. kraj.:

Bagan Piotr, Świątkowa Mała (Tomsk). Bajorek Jan, Rożnów (Tomsk). Banek Józef, Sierzyna (Tomsk). Bania Jan, 32 p. obr. kraj., Czarny Dunajec (Tomsk). Baradziej Stanisław, Siedlec (Tomsk). Barnaś Bartłomiej, Tylmanowa (Tomsk). Barnaś Jan, Zdziary (Tomsk). Bartuś Wojciech, Osobnica (Tomsk). Bawół Władysław, Wrzępia (Tomsk). Bednarczyk Piotr, Pielgrzymka (Tomsk). Białaszka Tomasz, Zabrnie (Tomsk). Biedak Andrzej, Olesno (Tomsk). Biernacki Jakób, Potakówka (Tomsk). Bihumiak Teodor, Nowica (Tomsk). Bil Michał, Tylicz (Tomsk). Bloch Władysław, Radwan (Tomsk). Bodziony Fabian, Swidnik (Tomsk). Bodziony Marcin, Gosławice (Tomsk). Bogdan Jakób, syn Edwarda, Libusza (Tomsk). Bogusz Franciszek, Wierzchosławice (Woroneż). Borkowski Wojciech, Bochnia (Tomsk). Bortniczak Sergiusz, powiat grybowski (Tomsk). Borys Iwan, Maciejowa (Tomsk). Bożek Jan, Swiniary (Tomsk). Broniak Jakób, Rajbrot (Tomsk). Broniszewski Benedykt, Baczków (Troickaja, gub. orenburska). Buba Paweł, Hankówka (Tomsk). Budzik Jan, Trzemeśnia (Tomsk). Bujak Józef, Trzciana (Tomsk). Bulanda Wojciech, Słopnice Szlacheckie (Tomsk). Bulanda Jan, Zbłudza (Tomsk). Bulanda Kazimierz, Niepołomice (Tomsk). Bundarz Józef, Czermna (Tomsk). Chłopecki Franciszek, Siedliszowice (Tomsk). Chwistek Jan, Łękawica (Tomsk). Czechowski Wojciech, Kowalowa, ranny (35 szpi-

tal w Kałudze). Czesak Walenty, Łazy (Tomsk). Dępczyński Paweł, Swięcany, ranny (Iwanowo-Woznesiensk, gubernia włodzimierska). Domagała Józef, Strzelce Małe (Korsun, gub. symbirska). Dychteń Józef, Zbylitowska Góra, ranny (36 szpital w Lgowie, gub. kurska). Gąsiorowski Wojciech, Ciężkowicie, ranny (63 szpital w Woroneżu). Homkowicz Teofil, powiat gorlicki (Tomsk). Jędral Andrzej, Szyk (Tomsk). Jędrzejczyk Stanisław, Szymbark (Tomsk). Kaczmarczyk Jan, pow. nowotarski (Tomsk). Kościołek Władysław (Tomsk). Kostka Józef, Drwinia (Tomsk). Krochmal Karol, Bagienica (Tomsk). Król Józef, Szerzyny, ranny (1 szpital w Moskwie). Krupa Jan, Wielopole (Tomsk). Krzysztof Jan, Mszana Górna (Tomsk). Kuklewicz Jan, Radłów (Tomsk). Kuś Józef, Kąty (Tomsk). Kwaśniak Teofil, Borzęcin (Tomsk). Macior Józef, Szynwałd (Tomsk). Małochleb Jan, Klikowa (Tomsk). Michoń Karol, Zdziary (Tomsk). Misiaszek Stanisław, Samocice (Tomsk). Moroń Józef, Łużna (Tomsk). Mroczek Jan, Słotowa (Tomsk). Mucha Stanisław, Wójtowa, ranny (Kaługa). Nawara Andrzej, Lubomierz (Tomsk). Nawara Władysław, Olszówka (Tomsk). Nawieśniak Wincenty, Mszana Dolna (Tomsk). Niciński Franciszek, Rzędzin (Tomsk). Nieć Michał, Zeleżnikowa (Tomsk). Niedzielak Józef, Miechowice Wielkie (Tomsk). Niejadlik Andrzej, Pawłów (Tomsk). Niejadlik Marcin, Grądy (Tomsk). Niejadlik Stanisław, Wólka Grądzka (Tomsk). Niemiec Marek, Lipnica Wielka (Tomsk). Nowak Andrzej, Brzyska (Tomsk). Nowak Józef, Nieczajna (Tomsk). Nowicki Jan, Zakrzów (Tomsk). Onuszczak Damian, Banica (Tomsk). Pająk Andrzej, Groń (Tomsk). Pajdzik Jan, Łostówka (Tomsk). Pałka Jan, Sterkowiec (Tomsk). Paprota Wojciech, Lipnica Górna (Tomsk). Pawlikowski Jakób, Biały Dunajec (Tomsk). Piątek Andrzej, powiat jasielski (Tomsk). Piechówka Błażej, Janowice (Tomsk). Pietroń Jan, Rupniów (Tomsk). Pietrzak Szczepan, Jastrzębiec (Tomsk). Piłat Stanisław, Wesołów (Tomsk). Płachta Stanisław, Łęki Jasień (Tomsk). Pochroń Wincenty, Wielopole (Tomsk). Podsiadło Tomasz, Grobla (Tomsk). Połański Nitrafon, Berest (Tomsk). Policht Jan, Rożnów (Tomsk). Poliwka Jan, Cieklin (Tomsk). Potocki Julian, Nowica (Tomsk). Poznański Jan, Rzezawa (Rosya). Prus Mateusz, Jasień, ranny (79 szpital w Kursku). Przetacznik Ignacy, Gródek (Tomsk). Pyzdek Michał, Łękawka (Tomsk). Rogóż Franciszek, Borzęcin, ranny (63 szpital w Woroneżu). Sacha Władysław, Sufczyn (Tomsk). Salamon Stanisław, Falkowa (Tomsk). Samek Wojciech, Chronów, ranny (5 szpital w Moskwie). Sepek Andrzej, Zalasowa (Tomsk). Sieczka Franciszek, Biały Dunajec (Tomsk). Sipióra Jan, Jastrząbka Nowa (Tomsk). Sit Franciszek, Niepołomice, ranny (Jalutorowsk, gub. tobolska). Sitko Andrzej, Łazy (Tomsk). Skarbek Wawrzyniec, Wiewiórka (Tomsk). Smoła Dyonizy, Zawierzbie (Tomsk). Sojka Jan, Ropa (Tomsk). Sowiński Józef, Opacie (Tomsk). Sromek Grzegorz, Wronowice (Tomsk). Stachowicz Szymon, Łapczyca (Tomsk). Stankiewicz Antoni, Wola Batorska (Tomsk). Starmach Czesław, Sieniawa (Tomsk). Szczurek Stanisław, Zakliczyn, ranny (42 szpital w Rjazaniu). Szura Michał, Bieśnik, ranny (Jelec, gub. orelska). Śliwa Franciszek, Kostrza Ryje (Tomsk). Tabor Józef, Królówka (Mokszan, gub. penzeńska). Tarasek Jan, Krużlowa (Jalutorowsk). Tarchała Józef, Miechowice Wielkie (Tomsk). Tokarz Józef, Jastrzębia (Tomsk). Topór Jan, Poronin (Tomsk). Truś Jan, Kobyle (Tomsk). Trybułowski Michał, Bobrowniki Małe (Tomsk). Trzupek Jan, Słopnice Królewskie (Tomsk). Turakiewicz Franciszek, Marszowice (Tomsk). Turek Jan, Dzierżaniny (Tomsk). Tutaj Józef, Żółków (Tomsk). Twardosz Andrzej, Lipnica Górna (Tomsk). Tyński Józef, Łękawica (Tomsk). Tyrcha Władysław, Jadowniki Mokre (Tomsk). Wadyl Józef, Mszana Górna (Tomsk). Wągroda Franciszek, Grobla (Tomsk). Walas Wojciech, Bieśnik (Tomsk). Walczak recte Wójciak Franciszek, Zakopane (Tomsk). Waliczek Sebastyan, Leśnica (Tomsk). Wańczyk Wojciech, Januszowa (Tomsk). Wasylak Teodor, Biała Woda (Omsk). Węgrzyn Andrzej, Łostówka (Tomsk). Weinman Karol, Limanowa (Tomsk). Weiser Henryk, Tarnów (Tomsk). Widel Cyryl, Chomranice (Tomsk) Widełka Andrzej, Wiśnicz Mały (Tomsk). Widła Andrzej, Chobot (Tomsk). Wikar Marcin, Słopnice Królew. (Tomsk). Wilczyński Adam, Tarnów (Tomsk). Witek Józef, Gronków (Tomsk). Wójcik Władysław, Chełm (Tomsk). Wojnicki Ludwik, Borzęcin (Tomsk). Wójtowicz Jan, Delastowice (Tomsk). Wójtowicz Jan, Krasne Lasocice (Tomsk). Wójtowicz Michał, Laskówka (Tomsk). Wolnik Franciszek, Maszkienice (Tomsk). Wołowiec Józef, Leszczyna (Tomsk). Wózek Michał, Zgłobice (Tomsk). Woźniak Paweł, Konina (Tomsk) Woźniak Władysław, Kamyk (Tomsk). Wróbel Andrzej, Chomranice (Tomsk). Wszołek Jan, Szymbark (Tomsk). Wudarczyk Tomasz, Nawsie Kołaczyckie (Tomsk). Zając Franciszek, Janowice (Tomsk). Zając Paweł, Lubomierz (Tomsk). Zdebski Stanisław, Kobyle (Tomsk). Zduń Szczepan, Wola Przemykowska (Tomsk). Zegleń Antoni, Kwiatonowice (Tomsk). Zelem Pantaleon, Petna (Tomsk). Zięba Piotr, Krzeczów (Tomsk). Zoń Stanisław, Biały Dunajec (Tomsk). Zubek Wojciech, Nowy Targ (Tomsk). Zubek Franciszek, Nowy Targ (Tomsk). Zuraw Tymotej, Bartne (Tomsk). Zych Stanisław, Podborze (Tomsk), Zyrkowski Władysław, Rzepiennik Suchy (Tomsk).

W niewoli z innych pułków:

Bojko Józef, 5 bat. strzelc., Sląsk. Cichoń Michał, 4 p. ułanów, Ruda Krakowicka. Ciuruś Jan, 57 p. p., Łęki. Czarnik Bartłomiej, 57 p. p., Łęki Górne. Fiedor Józef, 5 bat. strzelc., Kamesznica. Folwarczny Franciszek, 5 batalion strzelc., Sląsk. Gągola Bronisław, 57 p. p., Ołpiny. Galus Michał, 57 p. p., Łęki Dolne. Gawle Józef, 56 p. p., Głowaczowa. Gorczyca Marcin, 57 p. p., Koczorowa. Kania Alfons, 57 p. p., Radgoszcz. Król P., 57 p. p., Strzelce Wielkie. Krzyżak Wojciech, 57 p. p., Jurków. Małek Franciszek, 57 p. p., Tarnów. Skowron Franciszek, 57 p. p., Wola Przemykowska. Skraz Franciszek, 57 p. p., Zdarzec. Skubaja Ignacy, 57 p. p., Wietrzychowice. Wantuch Władysław, 57 p. p., Gorzyce. Wieloch Jan, 57 p. p., Pisarzowa.

W liście strat Nr 229

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Bajer Marcin, 20 p. obr. kraj. 8 komp. (2-6/6 1915) Chliwny Michał, 20 p. obr. kraj., pow. husiatyński, 1885 (4/6). Chromenczuk Mikołaj, 27 bat. strzelc. 2 k. (13/6) Dutka Mikołaj, 30 p. p. (18-22/6). Gandurski Mikołaj, 20 p. obr. kraj. 1 komp. (3-4/6). Hozak Antoni, 20 p. obrony kraj. 1 komp. (3-4/6). Karabiński Wasyl, 20 p. obr. kraj. 1 komp. (3-4/6). Kaslowski Franciszek, 9 p. obr. kraj., Chodorów, 1893 (1-10/5 1915). Kłak Jan, 35 p. obr. kraj., Zazule, 1886 (24-30/4 1915). Krychowiecki Szymon, 20 p. obr. kraj., Mikietyńce, 1886 (2-6/6 1915). Kryszczuk Jan, 20 p. obr. kraj. 1 komp. (3-4/6). Kuźmiński Filip, 20 p. obr. kraj. 8 komp. (2-6/6). Kuzyszyn Wasyl, 20 p. obrony

kraj. 1 komp. (3-4/6). **Lipka** Szczepan, 20 p. obr. kraj. 1 komp. (3-4/6). **Mykiesz** Władysław, 20 p. obr. kraj., Klubowce, 1891 (2-6/6), **Netluch** Michał, 30 p. p. (13-26/6). **Orłowski** Michał, 20 p. obr. kraj. 8 komp. (2-6/6). **Pawe**šek Antoni, 20 p. obr. kraj. 4 komp. (4/4 1915). Pawłów Michał, 20 p. obr. kraj. (3-4/6 1915). Pawluk Jan, 20 p. obr. kraj. 1 komp. (3-4/6). Peruś Franciszek, 20 p. obrony kraj., Styrya, 1883 (2-6/6). Podharski Antoni, 20 p. obr. kraj. 1 komp. (3-4/6). **Rawluk** Piotr, 35 p. obr. kraj., Rosochacz, 1884 (24-30/4 1915). Rohański, 20 p. obr. kraj. 1 komp. (3-4/6 1915). **Sedlak** Franciszek, 35 p. obr. kraj., Łaszkowce, 1889 (24-30/4 1915). Sednik Jan, 20 p. obr. kraj. (2-6/6). Staruch Jakób, 9 p. obr. kraj., Horodyszcze, 1893 (1-10/5 1915). Sudoł Jan, 20 p. obr. kraj. 4 komp. (4/6). Symuniak Jan, 30 p. p. (13-26/6). Szuszkiewicz Karol, 20 p. obrony kraj., pow. tłumacki, 1894 (8/6). **Ząbek** Leon, 30 p. p. (18-22/6). Zahradnik Włodzimierz, 35 pułk obr. kraj., Andrychów, 1884 (24-30/4 1915). Zaruba Fedor, 20 p. obr kraj. Chomiakówka (4-6 1915).

W niewoli:

Bartawski (Tjumeń, g. tobolska). Bazan Paweł (Rosya). Bigaj Paweł (Rosya). Bobowski Ignacy, 49 p. p., 1890. **Drabiak** Jan, 30 p. p., ranny. Dragon Jan (Rosya). Dudek Józef (Rosya). Dudkiewicz Ferdynand, Nadwórna (Rosya). **Elżbieciak** Franciszek, Tarnów, ranny (82 szpital w Charkowie). Ewda Józef (Rosya). **Fedczyszyn** Marek (Rosya). **Hajek** Józef (Rosya). Hawryluk Jan, 3 bat. saperów, Nadwórna. Hitl Rudolf, Bolesław (Serbia). **Iskowski** Józef, Nowosiółka (Omsk). Iwanowicz Władysław, frajter (Rosya). **Jawecki** Józef, Lwów (Rosya). **Koliba** Jan (Rosya). Krechowicz Franciszek, Petlikowce Stare (Rosya). **Malec** Franciszek, Brody (Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska). Michałowski Cyryl, 3 bat. saperów. Moloszewski Franciszek (Kirsanow, gub. tambowska). **Nowomłyński** Grzegorz, 3 bat. saperów. **Osioł** Franciszek (Serbia). **Padera** Antoni (Rosya). Perkacz Jan (Odojew, gub. tulska). Pomagacz Władysław (Rosya). Powroźnik Józef, ranny (Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska). Probek Julian (Tjumeń, gub. tobolska). Pyswulski Mikołaj (Jefremow, gub. tobolska). **Razut** Mikołaj, ranny (Charków, 82 szpital). **Sabuda** Jan (Barnauł, gub. tomska). Semeniak Dymitr, 3 bat. saperów, powiat kołomyjski. Sobków Michał, 3 bat. saperów, Czarnokońce Wielkie. Stach Piotr (Rosya). Strzyżewski Andrzej, jednor. och. (Tomsk). Szpala Józef, 3 bat. saperów, pow. lwowski. **Smichowski** Stanisław (Rosya). **Wiklecki** August, podoficer (Spassk, gub. przymorska). **Zieleński** Józef, ranny (63 szpital w Woronežu).

W liście strat Nr 230

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Bielenda Wojciech, 4 bat. strzelców, Stobierna, 1887 (2/5 1915). **Czopek** Bernard, 4 bat. strzelc., Sielec, 1885 (10/5). **Depka** Andrzej, 4 bat. strzelc., Nienadówka, 1894 (10/5 1915). Derszyk Tomasz, 40 p. p. 7 k. (16-30/6 1915). **Fila** Antoni, 40 p. p., Krzątka, 1895 (16-30/6). **Gablow**ski Michał, 40 p. p. (16-30/6). **Józefów** Mikołaj, 10 bat. pionierów, Raniowice, 1886 (11/6). **Kalita** Józef, 40 p. p., Mielec, 1887 (16-30/6). Kot Jakób, 4 bat. strzelc., Przybyszówka, 1888 (10/5 1915). Kwasek Jan, 40 p. p., Zgłobień, 1891 (16-30/6). **Niedziela**, 11 p. ułanów (25-26/5 1915). **Pachota** Jan, 4 bat. strzelc., Złota, 1880 (2/5 1915). Pączek Jakób, 40 p. p. (16-30/6). Piękos Karol, 4 batalion strzelc., Mielec, 1887 (10/5 1915). Pukala Ludwik, 40 p. p., Terliczka, 1890 (16-30/6). **Skobel** Andrzej, 4 bat. strzelc., Maruszyna, 1885 (10/5 1915). Słysz Andrzej, 4 bat. strz., Nadolany, 1886 (10/5). Smyj Wasyl, 40 p. p., Wołowiec, 1888 (16-30/6). Stanek Piotr, 4 bat. strzelców, Kamionka Mała, 1880 (10/5). Sudoł Wawrzyniec, 4 bat. strzelców, Wilcza Wola, 1886 (10/5 1915). **Śnigorski** Józef, 40 p. p. 8 k. (16-30/6). **Wnuk** Jan, 4 bat. strzelc., Cyranka, 1893 (2/5 1915).

W niewoli:

Albrecht Jan, jedn. och., Kraków, ranny (Symbirsk). **Bartoszewski** Teodor, 28 p. obrony kraj., Zborów (Serbia) Brydak Tadeusz Wincenty, 4 bat. strzelc., Staromieście. **Czech** Adam, 4 bat. strzelc., Trzciana koło Rzeszowa. **Dud**czak Jan, 40 p. p., Korszów. **Gut** Sylwester, 40 p. p. **Hanga** Paweł, Nadwórna (szpital w Omsku). Hreszczuk Michał, 28 p. obr. kraj., Kosów (Serbia). **Jańczyk** Filip (Omsk). Jarmol Piotr, 28 p. obr. kraj., Radziechów, Turze (Serbia). **Kali**czak Bazyli, 10 bat. pionierów, Czerlany. Kłymarz Jakób, 10 bat. pionierów, Koziowa. Kowacz Mateusz, podoficer (Bijsk, gub. tomska). Krawczyk Adolf, 10 bat. pionierów. Krawczyszyn Józef, 28 p. obrony kraj., Demianów (Serbia). Kręρa Jan, 4 bat. strzelc., Padew kolonia. Kruszniсki Mikołaj, 28 p. obr. kraj., Bukowina (Serbia). **Ligiński** Jerzy, ranny (32 szpital w Niżnym Nowogrodzie). Litwin Wawrzyniec, 4 bat. strzelc., Budy. Liweń Jerzy, 4 bat. strzel., Cewków. **Nowak** Wojciech, 4 bat. strzelc., Zaborów. **Oleksiuk** Dymitr, 28 p. obr. kraj. (Serbia). **Petrowski** Antoni, ranny (Rosya). Przywara Walenty (Tjumeń). **Ruśnica** Kazimierz, 4 bat. strzelc., Wysoka. **Słysz** Tomasz, 4 bat. strzelc., Nowosielce. Stech Dymitr, 4 bat. strzelc., Wierzbica. Stochła Wincenty, 4 bat. strzelc., Straszydle. Strug Piotr, Limanowa (Serbia). Szczodrowicz Józef, 4 bat. strzelc., Zawada. **Ta**baczpyk Eustachy, 28 p. obrony kraj., Żurów (Serbia). **Te**szyński Maciej (Tjumeń). Tomasik Michał, ranny (63 szpital w Woronežu). **Waculik** Jan (Ashabad). Waszko Władysław, ranny (Tomsk). Wlajczycz Mateusz (Tjumeń). Włoch Szymon, 4 bat. strzelc., Łopuszka Mała. Wokaja Jan (Tjumeń). Wos Franciszek, 40 p. p., Trzeboś. Wowczak Aleksander (Tjumeń). **Zbożeń** Stanisław, 4 batalion strzelców, Zarzecze.

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta“.

„WISŁA"

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń.

Biura Dyrekcyi znajdują się

we Lwowie, przy ul. Sapiehy L. 9.

„WISŁA" ubezpiecza budynki i ruchomości na wypadek ognia, wypłaca bieżące szkody ogniowe, powstałe u członków. W razie braku miejscowego agenta należy zgłaszać się wprost do Towarzystwa, które pospieszy z wyjaśnieniem. W interesie członków leży, nie zwlekać z zapłatą premii asekuracyjnej i nie narażać się na utratę wynagrodzenia szkody.

Prawdziwy łupek asbestowy „ETERNIT", cement, gips, trzcinę, dachówkę i papę dachową, żelazo, gwoździe, okucia, blachy, przybory kuchenne i farby, młocarnie, kieraty, młynki, PŁUGI i SIECZKARNIE, Maszyny do szycia „Dürkopp", Rowery marki „Styrya", części zapasowe do maszyn

utrzymuje zawsze na składzie i sprzedaje po umiarkowanych cenach fabrycznych 2 10

Jakób Goldberg w Bieczu

Zastępstwo główne „Eternitu" na Galicyę środkową.

Obowiązkiem każdego chłopa jest prenumerować „Piasta".

Specyalność!

Zdrowa mieszanka kawowo-figowa.

Dom towarowy i handlowy Maryi Reichelt w Ryglicach

ad Tarnów, wysyła opłatnie za zaliczką w 5-cio kilowych paczkach mięszankę kawowo-figową obecnie w cenie za pakiet 26 K. Na życzenie dostarcza również w drobnych ilościach mieszany towar w pakietach 5-cio klg, jak kawę Wolnego, herbatę, słód dla dzieci, marmoladę, zapałki, Tarhonya, mydło i t. d. oraz towar bławatny. 2—3



Maszyny

do szycia
8—10 do cerowania
i do haftu

szyjące wprzód i wstecz, z osiami na kulach śrutowych, a także maszyny

do szewstwa
i krawiectwa

z fabr. saksońskiej Köhlera

są do nabycia tylko w składzie maszyn

Kazimierza Knebla w Jaśle

ul. 3-go Maja L. 255.

Ceny niskie. — Kilkoletnia pisemna gwarancya. — Ewentualne ulgi w spłatach. — Kupującym udziela p. Wojciech Lorenc, kierownik mego składu, bezpłatnie nauki kroju damskiego.

Zarząd dóbr Równia

poczta i st. kol. Ustrzyki Dolne, **przyjmie zaraz karbownika**-gospodarza na ordynaryę i **2 chłopców do koni i wołów** na wikt. 2—2

Polecone leki!

Na reumatyzm: Balsam częstochowski (2 K)
Antirheuma tabletki (3 K)
Na świerzb: Maść i mydło (2 K)
Na wola: Maść i płyn (3 K)
Na chorobę św. Walentego: (100 tabletek 6 K)
Na szczury i myszy po 1 K i 1 K 40 hal.
Na piegi i ładną twarz: Benignina (1 K 50 hal.) lub Krem wschodnich piękności (1 K 50 hal.)
Mydło twarzowe 1 K, 1 K 50 hal. lub 2 K.
Na porost włosów: Pomada (2 K) lub pomada Anna Csillag (4 K).
Na wypadanie włosów: Captopetrol (2 K 40 hal).
Dla koni: Liniment na parchy (4 K), na grude i podrostki maść (2 K).
Na kaszel: Syrup po 1 K 20 hal., 2 K, 3 K, 4 K i 5 K.
Na choroby nerwowo-sercowe i bezsenność: (20 sztuk tabletek 5 K).
Na męskie i kobiece upławy (tryper): Kabsułki (4 K, 5 K i 10 K).
Balsam życia (na słaby żołądek) 1 K 50 hal.
Skład: Nerwotanu, Fluidu, Expeleru, Nerwolu, Amolu, Diany, Pasków przepuklinowych, Sapomentholu, wogóle wszelkich lekarskich wyrobów. Wysyła pocztą

JUL. ŁOPATKA, aptekarz w Kołomyi

ul. Jagiellońska.

Skład doskonałych maszyn do szycia



Rowerów drogowych i wyścigowych
Patefonów i płyt
Części składowych do maszyn
Latarki karbidowe i elektryczne
Oliwa do maszyn do szycia i do rolniczych
na wagę

Józef Kukulski w Jaśle
ul. Kościuszki.

Parowa

Cegielnia miejska w Wieliczce

sprzedaje

cegłę nowego wyrobu po cenach umiarkowanych, oprócz tego jest na składzie **większa ilość drenów** 4 ctm., 5 ctm. i $6^1/_2$ ctm. po cenach bardzo niskich natychmiast do sprzedania. Bliższych **informacyi** udzieli cegielnia miejska. 3—3

Dachówkę,
Węgiel krajowy,
Węgiel górnośląski,
Koks do celów opałowych i fabrycznych

poleca firma

JÓZEF BLATT
W KRAKOWIE, UL. DIETLOWSKA 92.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się guła czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — **to się człowiek uratuje** i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimerach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyla się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 22—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

N. L. Polaczek w Samborze 18.

WAŻNE DLA ROLNIKÓW!

Wobec ogólnego braku nawozów sztucznych — polecamy 5—6

KAINIT KAŁUSKI

po cenach o 40% niższych od cen Syndykatu soli potasowych w Berlinie. — Dostawy tylko wagonowe. — Równocześnie z zamówieniem przesłać należy 220 K na każdy wagon o pojemności 10.000 kg.

Związek ekonomiczny Kółek Rolniczych we Lwowie

Bielsko, Zunfthausgasse 1.

„Salus“, niezawodny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po **3** i **5 K.**

Nacieranie ból uśmierzające. Znakomity środek na reumatyzm i inne tym podobne cierpienia po 1, 2 lub 3 K za flaszkę.

Maść przeciw świerzbom wraz z mydłem, w dozach po 3—10 K. Gwarantuje się za skutek.

Poleca Rodakom 9—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach o p ł a t n i e.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Piaście“.

Roczny wyrób 12,000.000!!

Cegłę, dachówkę, karpiówkę, rurki

dostarcza zaraz

Hrabiego Michałowskiego Cegielnia, Dobrzechów. - - - -

Własny tor kolejowy. 4—6

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.